Rok II POZNAŃ, KWIECIEŃ-CZERWIEC 1930 Nr. 2

STRAŻNICA HARCERSKA



WYDAWCA: WIESŁAW KRAKOWIECKI

T r e ś ć:

Numer 2-gi, powiększony, kosztuje 1,50 zł.

Prenumerata za rok 1930 wynosi 4 zł.

łącznie z przesyłką

Adres Redakcji i Administracji: **POZNAŃ UL. RÓŻANA 21** **Konto w P. K. O. Nr. 212 000**

STRAŻNICA HARCERSKA
ROK II KWIECIEŃ—CZERWIEC 1930 NR. 2 (5)

Nauka Kościoła o wychowaniu.

Ojciec Święty, Pius XI, którego pontyfikat tak świetnie się zaznacza w dziejach Kościoła, wydał w dniu 31 grudnia r. z. „Encyklikę... do Patrjarchów, Prymasów, Arcybiskupów, Biskupów i innych Ordynarjuszy żyjących w zgodzie i jedności ze Stolicą Apostolską i do wszystkich wiernych katolickiego świata *„o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży"*. Zaiste świetny to „upominek kapłańskiego jubileuszu" Papieża „dla drogiej młodzieży i dla tych wszystkich, którzy z powołania i z obowiązku zajmują się jej wychowaniem". Żaden wychowawca katolicki nie może zaniedbać przestudjowania tej Encykliki, która uświadomi mu lub przypomni podstawowe zasady kościelnej nauki o wychowaniu. Na tem miejscu tylko niektóre ustępy Encykliki możemy przedstawić, odsyłając czytelników do autoryzowanego jej przekładu polskiego [1]).

Encyklika składa się z wstępu i z czterech głównych części, traktujących kolejno tematy: „do kogo należy wychowawcze posłannictwo, jaki jest przedmiot wychowania, jakie są konieczne warunki otoczenia, jaki jest cel i forma swoista wychowania chrześcijańskiego, wedle ustanowionego przez Boga porządku w rządach Opatrzności".

Wstęp podkreśla, że w czasach naszych „ze smutkiem się stwierdza tak wielki brak jasnych pojęć i zdrowych zasad nawet co do najbardziej podstawowych zagadnień". „Nigdy nie rozprawiało się tyle o wychowaniu, co w naszych czasach". Szuka się nowych dróg, chce się budować nowe systemy wychowawcze, częstokroć błądząc mniemaniem, że wy-

---

[1]) Przedruk z autoryzowanego przekładu Polyglotty Watykańskiej. Nakład Polskiej Katolickiej Agencji Prasowej, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71, cena 1 złoty.

chowanie można „wydobyć z samej ludzkiej natury i urzeczywistnić wyłącznie własnemi siłami". Ludzie „zamiast kierować dążenia do Boga, pierwszego początku i ostatecznego celu wszechświata, cofają się i zatrzymują na sobie samych, przywiązując się wyłącznie do rzeczy ziemskich i doczesnych".

„Nie może być pełnego i doskonałego wychowania, jak tylko chrześcijańskie". Chrześcijańskie wychowanie „ma najwyższą doniosłość, nietylko dla poszczególnych jednostek, ale także dla rodzin i dla całej ludzkiej wspólnoty", jako to, „które ostatecznie do tego zmierza, by zapewnić duszom wychowanków najwyższe dobro Boga, i ludzkiej społeczności najwyższy stopień możliwego na tej ziemi dobrobytu... Słusznie mówi św. Jan Chryzostom: „Cóż jest większego, jak kierować duszami, jak urabiać obyczaje młodzieży?"

„Do kogo należy wychowanie. Wychowanie z natury swojej jest dziełem społecznem, a nie jednostki. Już zaś istnieją trzy społeczności różne, a przecie przez Boga harmonijnie ze sobą złączone, na których łonie rodzi się człowiek: dwie społeczności w porządku naturalnym — jakiemi są rodzina i państwo; trzecia, w porządku nadprzyrodzonym — Kościół".

„Wskutek tego wychowanie, które obejmuje całego człowieka, indywidualnie i społecznie, w porządku natury i w porządku łaski, należy do tych wszystkich trzech społeczności w odpowiednim stopniu, wedle wzajemnego ustosunkowania się ich swoistych celów, zgodnie z ustanowionym przez Boga istniejących porządkiem Opatrzności".

Ojciec Święty podaje następnie uzasadnienie praw wychowawczych Kościoła, powołując się na posłannictwo i najwyższą powagę nauczycielstwa, daną nam przez Boskiego Założyciela (Ewangelja św. Mateusza, XXVIII, 18-20... Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody...).

„Co do właściwego przedmiotu swojego wychowawczego posłannictwa, to jest, co do wiary i nauki obyczajów, sam Bóg uczynił Kościół uczestnikiem boskiego nauczycielstwa i z Bożego daru wolnym od błędu; dlatego też Kościół jest najwyższym i najpewniejszym nauczycielem i posiada nietykalne prawo wolności nauczania", niezależnie od jakiejkolwiek władzy ziemskiej. „Cokolwiek czyni chrześcijanin, tak-

że w dziedzinie rzeczy ziemskich, nie wolno mu zapominać o nadprzyrodzonych dobrach; owszem, wedle nauki chrześcijańskiej mądrości powinien wszystkie sprawy kierować do najwyższego dobra, jako do ostatecznego celu. Ponadto wszystkie jego czynności, czy dobre, czy złe moralnie, to jest o ile zgadzają się lub nie z naturalnem i Bożem prawem, podlegają sądowi i jurysdykcji Kościoła". Kościół „jedynie posiada zasadniczo i nieutracalnie pełną prawdę moralną, w której wszystkie poszczególne prawdy moralności są zawarte, zarówno te, do których poznania może człowiek dojść zapomocą samego rozumu, jak i te, które stanowią część objawienia, albo które można z objawienia wyciągnąć".

„Kościół posiada prawo... a zarazem obowiązek, czuwania nad całem wychowaniem swoich dzieci, wierzących, w jakimkolwiek zakładzie publicznym czy prywatnym, nietylko co do nauki religji, jakiej tam się udziela, lecz także co do wszystkich innych nauk i wszystkich zarządzeń, o ile z religją i moralnością mają jakiś związek".

„Prawo rodziny. Z wychowawczem posłannictwem Kościoła przedziwnie się zgadza wychowawcze posłannictwo rodziny". Rodzina „bezpośrednio przez Boga ustanowiona dla właściwego sobie celu, jakim jest rodzenie i wychowanie potomstwa" „ma bezpośrednio od Stwórcy posłannictwo, a stąd też i prawo wychowania potomstwa... prawo wcześniejsze od jakiegokolwiek prawa ludzkiej społeczności, czy państwa, a stąd nietykalne ze strony jakiejkolwiek ziemskiej władzy". Według kodeksu prawa kanonicznego: „Rodzice mają najściślejszy obowiązek wedle możności troszczyć się o wychowanie swego potomstwa, tak religijne i moralne, jak fizyczne i obywatelskie, i o zabezpieczenie temuż potomstwu także dóbr doczesnych". „W tym punkcie tak jest zgodne ogólne poczucie rodzaju ludzkiego, że stanąłby w najoczywistszej z niem sprzeczności, kto ośmieliłby się twierdzić, że dziecko pierwej niż do rodziny, należy do państwa, i że państwo ma bezwzględne prawo jego wychowania".

„...Rodzice winni się starać i dążyć do tego, żeby odeprzeć wszelki zamach na swoje prawo tej materji i żeby stanowczo sobie wywalczyć, by mogli, jak przystoi, po chrześcijańsku

dzieci swoje wychowywać, a zwłaszcza zdaleka je trzymać od tych szkół, w których kryje się dla nich niebezpieczeństwo przesiąknięcia jadem bezbożności".

Państwo ma prawo do wychowania obywateli „przez autorytet, jaki mu przysługuje dla popierania doczesnego ogólnego dobra, które jest właściwym jego celem". Państwo ma zapewnić pokój i bezpieczeństwo rodzinie i pojedyńczym obywatelom, „ma obowiązek ochraniać swojemi ustawami wcześniejsze prawo rodziny do chrześcijańskiego wychowania dzieci", „jest prawem i obowiązkiem państwa ochraniać... wychowanie moralne i religijne młodzieży, usuwając wrogie mu publiczne przeszkody". Należy do państwa popierać samo wychowanie i kształcenie młodzieży, wspomagając inicjatywę Kościoła i rodziny i uzupełniając ją tam, gdzie tego zachodzi potrzeba. Państwo może ustalić wymagania od obywateli znajomości obywatelskich i narodowych obowiązków i pewnego stopnia umysłowej, moralnej i fizycznej kultury oraz starać się o zapewnienie im odpowiedniego kształcenia. „Niesprawiedliwy i niedozwolony jest wszelki monopol wychowawczy czy szkolny".

Dla dobrej administracji, dla obrony wewnętrznego i zewnętrznego pokoju państwo ma oczywiście prawo zakładania szkół specjalnych. Przestrzega tylko Ojciec Święty: „zwykło się przekraczać słuszne granice w wojskowej organizacji t. zw. fizycznego wychowania chłopców (a czasem nawet dziewcząt wbrew samej naturze), częstokroć nawet w dzień Pański — z nadmiernym uszczerbkiem czasu, który winien być poświęcony obowiązkom religijnym i oddany sanktuarjom rodzinnego życia. Nie chcemy zresztą ganić tego, co może być dobre w duchu karności i rozumnej śmiałości w podobnych metodach, lecz tylko wszelką przesadę, jaką jest naprzykład duch gwałtu, którego nie można mieszać z duchem męstwa, ani ze szlachetnem poczuciem wojskowej tężyzny w obronie ojczyzny i publicznego porządku; jaką jest także w wychowaniu fizycznem przesadne wynoszenie atletyzmu, co nawet w klasycznej epoce pogaństwa było oznaką zwyrodnienia i upadku".

„Dalej, wogóle, przysługuje państwu w stosunku nietylko do młodzieży, ale do ludzi wszelkiego wieku i stanu prawo wychowania, które można nazwać społecznem".

„Cokolwiek odnosi się do zbawienia dusz i czci Bożej, czy to z natury swojej jej takiem, czy też uważa się za takie ze względu na cel, do którego się odnosi, to wszystko wchodzi w zakres władzy i osądu Kościoła; reszta zaś, obejmująca dziedzinę cywilną i polityczną, słusznem jest, by podlegała cywilnej władzy, ponieważ Jezus Chrystus rozkazał „oddać cesarzowi, co jest cesarskiego, a co Bożego — Bogu".

Na zakończenie tej części Encykliki wskazuje Ojciec Święty, że „nauka i naukowa metoda i naukowe badania, nie mają się czego obawiać ze strony pełnego i doskonałego wychowawczego posłannictwa Kościoła". Zgodnie z orzeczeniem Soboru Watykańskiego „wiara i rozum nietylko, że nie mogą nigdy stać w sprzeczności, lecz przeciwnie, wzajemną niosą sobie pomoc, bo zdrowy rozum wykazuje podstawy wiary i oświecony jej światłem, uprawia wiedzę rzeczy Bożych; wiara zaś rozum wyzwala i chroni od błędów i różnemi wiadomościami wzbogaca", sztuki i nauki świeckie „jak pochodzą od Boga, Pana wszelkiej wiedzy, tak też, o ile właściwie są uprawiane, do Boga, przy pomocy Jego łaski, prowadzą". Kościół nie zakazuje bynajmniej, by owe nauki, każda w swoim zakresie, używały własnych zasad i własnej metody; ale uznając tę słuszną wolność, pilnie baczy, żeby przez sprzeciwianie się Boskiej nauce, nie popadły w błędy, albo, przekraczając właściwe sobie granice, nie zajmowały miejsca, jakie się wierze należy, ani jej nie burzyły.

„Ta zasada słusznej wolności naukowej jest zarazem nienaruszalną normą... wolności nauczania... Każde dziecko, czy też młodzieniec chrześcijański, ma ścisłe prawo do pobierania nauki zgodnej z nauką Kościoła i ciężką krzywdę wyrządziłby mu każdy, kto zachwiałby jego wiarę, nadużywając zaufania młodzieży względem nauczycieli i jej naturalnego braku doświadczenia i lekkomyślnej skłonności do absolutnej, zwodniczej i fałszywej wolności".

Przedmiot wychowania. Przedmiotem wychowania jest cały człowiek, upadły, ale odkupiony, „duch złączony z cia-

łem, w jedności natury, ze wszystkiemi swojemi władzami przyrodzonemi i nadprzyrodzonemi". „Trzeba poprawiać nieuporządkowane skłonności, wzmacniać i zestrajać dobre od lat najmłodszych, a przedewszystkiem należy oświecać rozum i wzmacniać wolę zapomocą praw nadprzyrodzonych i środków łaski. Bez tych środków niepodobna ani opanować przewrotnych skłonności, ani dojść do doskonałości wychowawczej, właściwej Kościołowi, doskonale i w pełni wyposażonemu przez Chrystusa i w Boską naukę i w Sakramenta, owe skuteczne środki łask".

„Fałszywy jest przeto wszelki naturalizm pedagogiczny, który w kształceniu młodzieży w jakikolwiek sposób wyklucza, albo ogranicza nadprzyrodzone chrześcijańskie wyrobienie". „Błędne są systemy wychowawcze, powołujące się na rzekomą autonomję dziecka i niczem nieograniczoną jego wolność, na przypisywanie dziecku wyłącznego prymatu inicjatywy i działania niezależnego od wszelkiego wyższego naturalnego i Bożego prawa".

Wskazywanie „na konieczność czynnego, stopniowo coraz bardziej świadomego współdziałania dziecka w swojem wychowaniu", dążenie „do usunięcia z wychowania despotyzmu i gwałtu (który zresztą nie jest właściwym środkiem poprawy)" jest racjonalne, ale nie wprowadza „nic zgoła nowego, co nie byłoby głoszone przez Kościół i wprowadzone w czyn w praktyce tradycyjnego chrześcijańskiego wychowania".

Ojciec Święty nakazuje wielką ostrożność w dziedzinie wychowania seksualnego, przestrzegając przed lekkomyślnem uświadamianiem i prewencyjnem pouczaniem „dla wszystkich bez różnicy", nawet publicznie; postępujący tak zapominają, „że właśnie w młodzieży występki przeciw obyczajności nie są tyle następstwem braku znajomości rzeczy, ile przedewszystkiem słabości woli, wystawionej na niebezpieczeństwo i nie wspieranej środkami łaski".

(Dokończenie nastąpi).

Jubileusz druha Prof. Dr. E. Piaseckiego.

Minęło niedawno trzydzieści lat od chwili, gdy obecny Dyrektor Studjum Wychowania Fizycznego Uniw. Pozn., Prof. Dr. Eugenjusz Piasecki, rozpoczął swoją chlubną działalność naukową, organizatorską i propagandową, w dziedzinie wychowania fizycznego.

Przejąwszy po swym czcigodnym ojcu Dr. Wenantym Piaseckim, jednym z twórców i szermierzy idei wychowania fizycznego w Polsce, chlubną spuściznę, — po ukończeniu studjów lekarskich na Uniw. Jagiellońskim, staje Prof. E. Piasecki w pierwszych szeregach propagatorów idei Henryka Jordana, tworząc między innemi we Lwowie park zabaw ruchowych.

Równocześnie, zdając sobie sprawę z doniosłości idei Gen. Baden-Powella, staje się współtwórcą Harcerstwa Polskiego i autorem jednego z pierwszych podręczników harcerskich „Harce młodzieży polskiej". Harcerstwo posiada w Profesorze Piaseckim jednego ze swych najbardziej zasłużonych szermierzy, a zaznaczyć należy, że mimo pracy naukowej, Prof. Piasecki do dnia dzisiejszego jest czynnym członkiem Z. H. P., zawsze i wszędzie służąc mu cenną radą i pomocą. Dotychczasowa działalność Prof. Piaseckiego, jest złotą kartą poświęcenia i pracy wytrwałej dla dobra Polski, tworząc z Niego wzór obywatela Polaka.

Dziś, gdy zasłużony nasz druh harcmistrz Rzeczypospolitej Prof. Dr. Piasecki, święci trzydziestolecie Swej pracy, Harcerstwo Polskie składa Mu, jako jednemu z najbardziej zasłużonych twórców i propagatorów, hołd i życzy zacnemu Jubilatowi długich jeszcze lat owocnej, w umiłowanej tak przez Niego dziedzinie, pracy dla dobra Polski.

Szumiący Dąb.

Niezależność harcerstwa.

Sprawa niezależności harcerstwa wszystkich niepokoi, — i nietylko z tych względów, które pobudziły dha H. Glassa do jego polemicznego artykułu na ten temat w numerze 3 „Strażnicy".

Aktywizacja niektórych czynników rządowych wobec harcerstwa każe szerokiemu jego ogółowi obawiać się *uzależnienia od władz państwowych*, przekraczającego ustalone statutowo granice i doprowadza do znanej uchwały Walnego Zjazdu, podkreślającej, że „zdrowy rozwój harcerstwa wymaga pełnej niezależności Z. H. P. w wewnętrznych sprawach organizacyjnych i personalnych".

Innego rodzaju zależności obawiają się ci wszyscy, którzy wraz z ks. Prymasem przestrzegają przed zakusami *masonerji* lub widzą niebezpieczeństwo wpływów międzynarodowego *pacyfizmu*.

Odmienne znowuż troski przejmują tych, co się lękają zwiększonego wpływu *kościoła i duchowieństwa* na ruch nasz i zastrzegają przeciwko naszej łączności choćby z Biurem Skautów Katolickich.

Jeszcze inni boją się nawet kontaktu z *wszechświatowym ruchem skautowym*, zarówno udziału w jego organizacji, jak i odwiedzin zagranicznych.

Dość powszechną jest też obawa przed zbliżeniem *do organizacyj niecałkiem skautowych* na obszarze Rzeczypospolitej.

Zupełnie zaś powszechnie zastrzegamy się przed wprowadzeniem do harcerstwa *polityki partyjnej i klasowej*.

Warto więc zastanowić się nad kwestją naszej niezależności w naszej płaszczyźnie. Wszystkie przytoczone obawy i zastrzeżenia mają niewątpliwie swoje uzasadnienie, często jednak grzeszą przesadą i fanatyzmem.

Nie ulega wątpliwości, że ruch harcerski i jego organizacja, skupiająca kilkadziesiąt tysięcy zdrowej i szlachetnej młodzieży, która w najbliższej przyszłości zaważy niemało na

biegu spraw w Polsce, jest terenem niezmiernie ponętnym dla wszelkich czynników ideowo-wychowawczych i politycznie społecznych, które też pragną i próbują wywrzeć na harcerstwo swój wpływ i użyć je za narzędzie dla swoich dążeń. Dążenia te są nieraz piękne i szlachetne, ale bywają zaprawiane duchem stronniczej wyłączności i nieufności do innych, przyczyniałyby się więc *do różnienia i dzielenia* ogółu harcerskiego, gdy jego zadaniem być musi *podkreślanie tego co łączy.*

To też ruch skautowy całego świata przyjął *zasadę niezależności od dążności partyjno-politycznych, klasowo-społecznych, rasowo-narodowościowych i wyznaniowo-religijnych* — w tem znaczeniu, że organizacje skautowe nie mogą być narzędziem i polem dla propagandy partyjnej czy klasowej, ani dla antagonizmów rasowych, narodowościowych czy wyznaniowych.

Zasada jest słuszna, ale przesadnem byłoby twierdzenie, że postuluje ona bezprzekonaniowość polityczną, obojętność społeczną, kosmopolityzm lub wyznaniową obojętność. Ona tylko wymaga tolerancji, poszanowania odmiennych przekonań i wierzeń w ramach wspólności naczelnych dążeń ideowych, zakreślonych przez prawo i przyrzeczenie skautowe.

Różnice przekonań, różnice w interpretacji prawa są nieuniknione. Nie będą one jednak w harcerstwie groźne tak długo, dopóki wyrastać będą *organicznie i samoczynnie* ze wspólnego wszystkim gruntu ideowego. Właśnie to ma nam zapewnić niezależność harcerstwa od czynników obcych, zewnętrznych, sztucznie wprowadzających różnice i niecących przeciwieństwa i tarcia, które same przez się by nie powstawały.

Niepodobna oczywiście *odgrodzić się zupełnie od wszelkich wpływów* pozaharcerskich; nie byłoby to zresztą wcale pożądane, — przyniosłoby nam prędko kastową nieżyciowość i sztuczną sztywność, zamykając nam możność szerokiego promieniowania, co przecież musi leżeć w planie naszego działania.

Ale chodzi o to, żeby te wpływy przenikały *tylko na drodze naturalnych, szczerych, indywidualnych zainteresowań,*

żeby były asymilowane rzetelnie w wewnętrznej pracy ducha *w świetle całokształtu ideologji harcerskiej.*

Takich oddziaływań nie potrzebujemy się obawiać. Musimy *wierzyć w moc ducha harcerstwa,* w potęgę harmonji i ładu ujawnianego w naszem prawie, w dobroć natury młodzieży dobrowolnie stającej pod sztandarem szlachetności i dzielności, służby Bogu, Ojczyźnie i bliźnim!

Nie wietrzmy więc między nami nieharcerskich herezyj, *nie krępujmy swobodnego rozwoju* i indywidualnych jego kolei, nie premiujmy martwego szablonu i kamiennego spokoju niedostrzegania możliwych zagadnień i wątpliwości. Przeciwnie, podnoszenie coraz to nowych zagadnień, wszechstronne ich oświetlanie i dyskutowanie, odnajdywanie punktów stycznych z najrozmaitszemi poglądami i dążeniami, wynikającemi z odmiennych niż harcerskie założeń, ale zmierzających ku pokrewnym zadaniom i celom — może tylko ożywić, wzbogacić i mocniej ugruntować nasz ruch, wytryskający z żywych dusz, a nie z zamkniętych doktryn.

Natomiast *szkodliwą byłaby w najwyższym stopniu planowa ingerencja czynników pozaharcerskich,* pacząca organiczną samodzielność i naturalność rozwoju harcerstwa, wnosząca sztuczny przedział, wiążąca część ruchu do obcych wskazań, przygotowująca tą drogą zachwianie jego jedności.

Dzieje się to niestety nierzadko, nawet czasem nieświadomie jako czyn samych harcerzy, planowo tworzących wewnątrz Z. H. P. grupy, wiążące się z pozaharcerskiemi prądami i wcale nie dbające o wzbogacenie ogólnoharcerskiego dorobku nową ideą, tylko nastawione na rywalizację i walkę z innemi grupami.

Ambicja samodzielności harcerstwa jako całości uzasadniona jest ze stanowiska ogólno-narodowego. Tylko w rzetelnej pracy ducha, niezmąconej narzucanemi wpływami, przetapiającej w organiczną jedność wskazania prawa skautowego, tradycję misji dziejowej Polski, ideę Chrystusową i znajomość realnych warunków dzisiejszego życia — da się *wykuć Moc Odradzająca,* której *Naród* potrzebuje i której od młodych pokoleń — od harcerskich właśnie pokoleń wygląda.

Czuliśmy to od samego początku ruchu harcerskiego w Polsce, choć niestety nie wszyscy. I gdy „Skaut“ lwowski i jego pierwsi redaktorzy — Małkowski i Kozielewski dokonywał rzetelnej pracy owego przetapiania różnorodnych, a niezbędnych składników na jednolitą własną ideologję harcerską, gdy ogół harcerski ówczesny czuł *wielkość i piękność zadania ponadpartyjnego zjednoczenia w imię Odrodzenia Narodu,* — byli i tacy, którzy przemyśliwali nad tem, *jak wyzyskać skauting dla własnej odrębnej organizacji,* jak robić interes na zmonopolizowaniu dla niej hasła „niepodległości“.

Wielka wojna poddała harcerstwo tym samym żywiołowym prądom i rozterkom, jakim podlegał cały naród, stąd też ówczesne rozbicie, rozlamy i tarcia.

Ale w brzasku niepodległości zrozumiano u nas powszechnie nakaz samoistności. Dlatego to — pomimo całej wdzięczności *za opiekę sokolą* w pierwszym okresie rozwoju — harcerstwo postanowiło się od niej wyzwolić. Dlatego to również — pomimo całego entuzjazmu dla zmartwychwstającej państwowości polskiej — odrazu zażądaliśmy i uzyskaliśmy *uznanie niezależności Z. H. P. od władz państwowych.* Dzięki tej samoistności utrzymaliśmy jedność ruchu pomimo tarć i walk, jakie się w społeczeństwie toczyły i jakie nie mogły się nie odbić także na życiu harcerstwa.

Uprzytomnijmy sobie, jak dalece nasze *wewnętrzne tarcia i przeciwieństwa znajdują uzasadnienie i podnietę w czynnikach zewnętrznych,* a zrozumiemy, że silniejszy zgodny odpór dany tym czynnikom jest też warunkiem naszego wewnętrznego ozdrowienia i okrzepnięcia.

Nie będę się rozwodził — po uchwale Zjazdu Walnego — o potrzebie niezależności od czynników urzędowych. Każdy to dziś rozumie, coby się działo z prawością i rzetelnością harcerską, gdyby się trzeba było „zasługiwać“ władzom na poparcie, subwencję, zatwierdzenie. Wyjdzie to niezmiernie na korzyść naszej dążności i zaradności, gdy na tem tle dojdziemy do zrozumienia tego, co tak dobrze rozumieją Anglicy: *że niebezpieczne i niezdrowe moralnie jest ubieganie się o subwencje państwowe* i że pełna niezależność organizacyjna wy-

maga zrezygnowania z tych subwencyj, a dążenie całą siłą *do uzyskania samostarczalności finansowej jako organizacja społeczna,* użyteczności ogólno-narodowej.

Nie potrzebuję też dowodzić, czemu wartość harcerstwa zależy także od niedopuszczenia doń międzynarodowych czynników destrukcyjnych, jak *masonerja* lub *komunizm.*

Czy wszyscy rozumiemy już — po klapie „wolnego harcerstwa" — niebezpieczeństwo doktrynerskich pacyfistyczno-anarchistycznych prądów — nie chcę tu rozważać.

Że na terenie międzynarodowego ruchu skautowego musimy zachować własnego ducha, który określa zarówno swoiste cechy naszej organizacji, jak i nasze pojęcie o roli i środkach jakiemi winien działać ruch skautowy dla skuteczniejszej propagandy odrodzenia moralnego na szerokim świecie, to jasne dla tych, co się zetknęli z temi zagadnieniami na międzynarodowych konferencjach skautowskich, a widzą niebezpieczne panowanie pięknego frazesu przy małodusznem pomijaniu istoty nabrzmiewających ponownych konfliktów. Rzeczy te wymagają osobnego omówienia, podobnie jak sprawa pseudo-skautowych organizacyj mniejszościowych w Polsce. Przekonany jestem, że śmiały aktywizm w tej sprawie dałby daleko lepsze wyniki niż obecna całkowita rezerwa.

Natomiast chcę tu jeszcze dotknąć sprawy wpływów *czynników partyjno-politycznych* w łonie harcerstwa.

Próżnobyśmy apelowali do nich, by zaniechano żerowania na młodzieży harcerskiej. Próżnobyśmy też próbowali naszą młodzież od tych wpływów całkowicie odciąć czy odgrodzić. Daremnie też składaliśmy sobie wzajemne deklaracje niezależności od organizacyj politycznych. Pomimo wszystko sympatyzują jedni na prawo, drudzy na lewo i jedni drugich o bezkrytyczność tych sympatyj nie bez pewnych racyj pomawiają.

Jedynie tylko *pobudzenie ambicji krytycznej samodzielności harcerskiego widzenia* mogłoby tu pomóc.

Gdyby „obie strony" (lub więcej — jeżeli tych „stron" jest więcej?) otwarcie i szczerze dokonały *krytyki tego, co jest złe i nieharcerskie w sympatycznym dla każdej z nich obozie politycznym,* krytyki spokojnej i szlachetnej, natchnio-

nej prawdziwem zrozumieniem i umiłowaniem ideologji harcerskiej — odrodziłaby się wtedy napewno po obu stronach wiara w dobrą wolę i prawdziwą harcerskość strony przeciwnej.

Krytyka strony niesympatycznej jest powszechnem zjawiskiem, jest tania, łatwa i nieskuteczna: jątrzy i zaślepia. Natomiast krytyka strony, z którą sympatyzujemy, pokrewna autokrytyce, jest twórcza, oczyszczająca, budzi zastanowienie, inaczej przyjmowana niż krytyka wroga.

Proponuję obu stronom (a może lepiej wszystkim stronom...), aby taką pracę krytyczną coprędzej podjęły. Taka praca byłaby niewątpliwie *aktem niezależności i samodzielności harcerstwa*. Dowiodłaby zarówno samym krytykom, jak i całemu harcerstwu, a także narodowi, że harcerstwo posiada istotnie własną moc twórczą i swoistą drogę służenia Polsce, a tem samem ma prawo domagania się poszanowania swej niezależności.

MYŚLI.

Piękno i błogosławieństwo życia stanowi nienasycone pragnienie wielkiej idei.

Jan Ingelow.

Wola przezwyciężenia prowadzi do zwycięstw. A co prawdą jest wobec wielkich walk, stosuje się też do drobniejszych i ukrytych walk w życiu codziennem.

H. Perreive.

Bohaterstwo jest proste, a zarazem bardzo rzadkie. Bohaterem jest ten, kto w każdej okoliczności postępuje jak można najlepiej.

J. Billings.

Mg. Jędrzej Giertych, harcmistrz.

O kierunek wychowania dziewcząt.

Jednym z najgłębiej sięgających przełomów, przyniesionych przez wiek dwudziesty, a — zwłaszcza — przez okres powojenny — jest zmiana pozycji kobiety w społeczeństwie. Masowe wejście przez kobiety na pola pracy zawodowej, dostępne dotąd jedynie mężczyznom, rozluźnienie więzów konwenansowych, krępujących kobietę w życiu codziennem, zrównanie jej uprawnień z mężczyzną na forum życia publicznego — wszystko to są zjawiska, których niepodobna ani popierać, ani zwalczać. Trzeba się do nich ustosunkować tak, jak się ustosunkowujemy do pogody lub deszczu: jak do faktów.

Stwierdzenie jednak tych faktów — wchodząc jako czynnik niezmienny do wszelkich rozważań, dotyczących przystosowanego do nowych warunków programu wychowania dziewcząt — nie może stać na przeszkodzie ocenie skutków, które zjawiska te ze sobą niosą, ani dążeniu do usunięcia dostępnemi nam w dzisiejszych warunkach środkami tych z nich — bardzo w obecnym przełomowym momencie licznych — które posiadają charakter ujemny.

Wszelka emancypacja, dokonywująca się zbyt gwałtownie, przynosi ze sobą niebezpieczeństwo nadmiernego upajania się uzyskanemi prawami i pójścia przez szerokie, obdarzone niemi rzesze znacznie dalej w korzystaniu z tych praw od tych, którzy je posiadali oddawna, oraz zatracenia przez te rzesze poczucia potrzeby istnienia wogóle jakichkolwiek więzów i rygorów, któreby mogły nieograniczoną swobodę jednostki krępować. Świeżo dokonana emancypacja kobiet posiada wszelkie cechy rewolucji, — ze wszystkiemi jej destrukcyjnemi, rozprzęgającemi ustalone formy życia społeczeństwa skutkami. Śmiało można powiedzieć, że o ile ogólną cechą powojennej młodzieży męskiej (mówię o stosunkach w Polsce i to głównie w środowisku inteligenckiem) jest „branie się w kupę“, poddawanie się rygorowi zasad, powrót do dawania przewagi pojęciu „mam obowiązek“, nad pojęciem „mam

prawo", wzrost moralności, pogłębienie religijne etc. etc. — o tyle cechą młodzieży żeńskiej jest gwałtowne opadanie wdół.

Rozejrzyjmy się w znajomem nam środowisku — przypuszczam, że subjektywne obserwacje każdego z nas doprowadzą do tych samych wyników.

Śród młodych stadeł małżeńskich, które uległy rozbiciu (powtarzam: mówię wciąż o młodzieży, — generacja starsza, nie powojenna, a wojenna, ma oblicze pod wielu względami odmienne) — stadeł, w których jeden małżonek drugiego w sposób bezceremonjalny porzucił, a ten — wierny sakramentowi i katolickiej zasadzie nierozerwalności małżeństwa — trwa w tragicznej sytuacji ani nie małżonka, ani nie osoby wolnej, — śród stadeł takich — jakże licznych! — ja osobiście nie znam ani jednego, w któremby stroną porzucającą był mąż. Mało znam młodych ludzi, którzyby nie pragnęli zostać ojcami i którzyby się nie godzili radośnie na wynikające dla nich z ojcostwa obowiązki — wprawdzie głównie materjalne, lecz bynajmniej nie o wiele od matczynych lżejsze. Ileż jest młodych kobiet, które myśl o macierzyństwie gniewa, lub przeraża.

Nie przypuszczam by był to jedynie przypadek, że więcej znam młodych mężczyzn, niż kobiet, ściśle i niepołowicznie obserwujących przepisane posty (np. powstrzymujących się od jedzenia mięsa częściej, niż raz na dzień w poniedziałki, wtorki, środy i czwartki), albo kategorycznie odmawiających udziału w przypadkowo zaimprowizowanych tańcach — w poście. Nie przypuszczam również, by był to przypadek, że przechodząc obok kościołów, młodzi mężczyźni zdejmują kapelusze tłumnie, młode kobiety zaś żegnają się w odsetku znikomym.

Rezonerstwo, kwestjonujące lub opatrujące w szeregi zastrzeżeń religję, miłość ojczyzny, tradycję, zasady moralne — jest dziś w ustach chłopca czemś zupełnie wyjątkowem. W ustach dziewczyny jest zjawiskiem zwykłem. Niepozbawiona znaczenia symptomatu jest nawet rzecz w zasadzie tak błaha, jak rozpowszechnienie palenia tytoniu: śród chłopców, zdradzających raczej pęd do poddawania się dyscyplinie, niż do emancypacji, palenie, które dla dorastającej mło-

dzieży jest dowodem zrównania w prawach ze starszymi, znacznie się po wojnie zmniejszyło. Śród emancypujących się dziewcząt w porównaniu do dziewcząt z czasów przedwojennych, zwiększyło się w sposób nieprawdopodobny.

Wszystko wskazuje na to, że życie kobiecej części społeczeństwa przechodzi przez głęboko sięgający kryzys — kryzys mogący mieć skutki bardzo daleko idące. Jeśli bywały podobne kryzysy w świecie mężczyzn, to były dla przyszłości społeczeństwa o tyle niegroźne, że dzięki kobietom nie były wstanie zaszkodzić atmosferze, panującej w rodzinie. W rodzinie, w której czynnikiem wywierającym wpływ decydujący na kierunek wychowania dzieci była, jest i zawsze będzie, bo być musi matka, w rodzinie trwały tradycyjne pojęcia moralne, tradycyjny pogląd na świat — i młode generacje, wstępujące w życie, przychodziły nietknięte przez to wszystko, co było czynnikiem rozkładowym w środowisku ich ojców. Dlatego też zjawiające się od czasu do czasu kryzysy, polegające na zachwianiu ustalonych pojęć, były jedynie zjawiskiem przejściowem i nawet chroniczne, odnawiające się w każdej generacji wady męskiej połowy rodu ludzkiego nie były wstanie wpłynąć destrukcyjnie na podstawowe pierwiastki naszej cywilizacji, opierającej się jak na niezachwianej opoce, na rodzinie i jej kapłance: kobiecie.

Dopiero kryzys, zjawiający się śród kobiet, może podstawami temi wstrząsnąć. Zjawienie się licznej rzeszy kobiet, które dzieciom swoim (o ile je mieć wogóle będą) nie będą umiały wpoić — same będąc przesiąknięte sceptycyzmem w dziedzinie pojęć i wierzeń, oraz zupełnym liberalizmem i dążnością do niekrępowania się żadnemi więzami w dziedzinie zasad — podstawowych nawyków myślenia i postępowania, mających z reguły wpływ decydujący na kierunek, w jakim się dana jednostka następnie urabia — zjawienie się, powtarzam, rzeszy takich matek może sprawić, iż wyrośnie z ich dzieci generacja, tak gruntownie pozbawiona tych cech duchowych, które stanowią podstawy naszej cywilizacji, że samem swojem zjawieniem się za jednym zamachem nam cywilizację rozwali.

Niebezpieczeństwo to — które zresztą nigdy nie będzie niebezpieczeństwem, urzeczywistniającem się stuprocentowo, bo pewna liczba jednostek zawsze się pędom destrukcyjnym oprze, tak samo jak i dawniej, przed emancypacją polityczną i społeczną kobiet zawsze była pewna liczba kobiet „wyemancypowanych" z pod ucisku, krępujących zasad moralnych — niebezpieczeństwo to dyktuje nam dziś obowiązek zwrócenia szczególnie czujnej uwagi na kierunek wychowania dziewcząt, aby obecną ich generację przeprowadzić bez szkody dla przyszłości narodu przez dzisiejszy, przełomowy, anarchiczny okres, gdy dawne formy życia, dotyczące pozycji kobiety, rozpadły się w gruzy, a nowe, oparte na nowych podstawach, nie zdążyły się jeszcze ustalić. Dostosowany do nowych warunków kierunek wychowania dziewcząt musi posiadać dwie cechy. Musi być w całem znaczeniu tego słowa nowoczesny — nie usiłować walczyć z tem, co jest nie do zwalczenia, nie usiłować wtłaczać pojęć młodej generacji w niewytrzymujące próby dzisiejszego życia dawne formy, nie wymagać naprzykład liczenia się przez nie ze wszystkiemi dawnemi, w praktyce nie dającemi się już zastosować formami konwenansu — musi wreszcie przystosować młodą kobietę do warunków jej dzisiejszej egzystencji, wdrożyć do rozumienia obowiązków mogącej ją oczekiwać pracy zawodowej, uodpornić na grożące jej dziś niebezpieczeństwa, wyrobić w niej niezależność i zaradność. Musi być jednak obok tego konserwatywny w tem znaczeniu, że zwalczać będzie rozpowszechnioną dążność do posuwania rewidującej odziedziczony dorobek pojęć „nowoczesności", aż do zachwiania poczucia nigdy nie przedawnionego obowiązku kobiety, przez Boga na nią włożonego, jakim jest obowiązek wykonywania zadań macierzyństwa. Nowoczesny system wychowawczy, tak samo jak systemy dawne, musi sprawić, by nowoczesna kobieta w stopniu niemniejszym od swych babek i prababek pragnęła być matką, by nie mniejszy zasób radości, poświęcenia i wiary wkładała w zadanie wychowania swoich dzieci — i by nie słabsze od nich posiadała podstawy do wykonywania tego zadania w postaci stanowiącego nieodzowny warunek pełnienia obowiązków wychowawczych, niezłomnych za-

sad moralnych — wszystkich jednem słowem pierwiastków, składających się w sumie na czystą i prawą atmosferę wychowawczą.

Harcerstwo żeńskie ma dużo danych do tego, by być wybitnym czynnikiem, kształtującym podstawy tego nowego systemu wychowawczego. Jest ruchem nawskroś nowoczesnym — uczy dziewczęta zaradności i niezależności, mówi im o ich nowych obowiązkach, przechodzi do porządku dziennego nad temi formami konwenansu, które się przyżyły i są dziś wychowawczo raczej szkodliwe, aniżeli pożyteczne. Jest obok tego w zasadzie ruchem, opartym na mocnych podstawach religji, patrjotyzmu i t. zw. (w terminologji zawiewających Bolszewją albo Nalewkami burzycieli starego porządku) „staroświeckich“ zasad moralnych, które m. in. z tak dobrym skutkiem wszczepia w znacznie trudniejsze do utrzymania w karbach surowej etyki, środowisko chłopców.

Harcerstwo żeńskie nie znalazło jeszcze swojej drogi, — błądzi pod wielu względami poomacku — pełne jest poglądów i dążeń wręcz sprzecznych, które na tyle się jeszcze mało skrystalizowały, że nie wytworzyły nawet świadomie się sobie przeciwstawiających prądów. Sądzimy, że czasby był, by druhny przedsięwzięły — może na łamach świeżo założonych „Skrzydeł“ — szeroką i wyczerpującą dyskusję, zmierzającą do ustalenia celów harcerstwa żeńskiego i dróg, po których do celów tych należy zmierzać, oraz zastanowiły się nad tem, czy może pewnych szczegółów w obecnej metodzie pracy harcerstwa żeńskiego nie należałoby poddać rewizji. Musimy stwierdzić z radością, że poważne prognostyki tej rozpoczynającej się, sięgającej sedna spraw, dyskusji śród druhen zaczęły się już pokazywać. Jeszcze nie tak dawno, — gdy dhna Z. de Callier, wystąpiła w znanym artykule z szeregiem tez mocno wątpliwych z punktu widzenia katolickiego i narodowo-polskiego, — musieliśmy na łamach „Strażnicy“ męskiem piórem dha dr. W. Sawickiego tezy te należycie oświetlić. Dzisiaj nowe, w tym samym co wówczas, duchu wystąpienie druhny de Callier spotkało się ze spokojną, lecz stanowczą repliką zawartą w rzeczowym i przemyślanym artykule druhny Gierasińskiej, na łamach samychże niewieścich „Skrzydeł“ —

a i w „Strażnicy Harcerskiej“ nie brak już jest artykułów, wychodzących z pod pióra druhen.

Lecz są to dopiero pierwsze jaskółki zaczynającego się ruchu w bezwładnym dotychczas — nie chcemy powiedzieć śpiącym — światku harcerstwa żeńskiego, toczącym się, jak przypadkowe okoliczności zdarzą, w kierunku dość nieokreślonym i — bodaj — nie zawsze pod każdym względem pożądanym. Mamy nadzieję, że ruch ten przybierze jeszcze szersze kręgi i że dyskusja śród druhen, będzie się toczyć dalej. Pragnęlibyśmy — druhny wybaczą nam mieszanie się w ich wewnętrzne sprawy i zrozumieją z pewnością, że kierujemy się wyłącznie względem na dobro ogółu młodzieży, a nie pieniacką chęcią wdawania się w dyskusje i spory na obcym nam w zasadzie terenie — pragnęlibyśmy, by dyskusja ta objęła z czasem i następujące punkty:

1. Czy nie za mało w harcerstwie żeńskiem kładzie się nacisku na wychowanie religijne i patrjotyczne — czy w dzisiejszych czasach, gdy religja i idea narodowa jest z rozmaitych stron — nietylko ze strony świadomego bezbożnictwa i klasowego internacjonalizmu, lecz i ze strony rozmaitych pół i ćwierć sceptycyzmów atakowana — nie należałoby nad jej ugruntowaniem pracować bezporównania intensywniej, niż to się czyni obecnie?

2. Czy wszczególności przywiązywanie tak dużej wagi do wzorów anglosaskich, jak się to czyni obecnie, nie jest z punktu widzenia ugruntowania w duszach polskich dziewcząt (i chłopców również) wiary katolickiej i miłości Polski szkodliwe? Czy pojęcia anglosaskie, wyrosłe z ducha protestantyzmu, nie odgrywają u nas roli destrukcyjnej, wpływając na nas choćby tylko w drobiazgach, — lecz wpływając stale — tak jak kropla, która drąży skałę? Czy dalej anglosaski duch pacyfizmu, duch przesadnie pojmowanego braterstwa międzynarodowego nie osłabi — szerząc się u nas — tak potrzebnej w naszem położeniu geograficznem (w dzisiejszej zwłaszcza chwili dziejowej) gotowości do dania odporu mogącym Ojczyźnie grozić niebezpieczeństwom? Czy — reasumując — dziewczyna urobiona pod wpływem anglosaskiej doktryny wychowawczej nie przystąpi do zadań wychowaw-

czych wobec własnych dzieci z wypaczonem nastawieniem ideowem, które jej przeszkodzi położeniu u podwalin wychowania tych dzieci szczerze katolickich zapatrywań i rasowo polskich instynktów?

3. Czy z drugiej strony jest istotnie użyteczne z punktu widzenia obowiązku służby Ojczyźnie i czy nie przynosi szkody pod innemi względami tak ostatnio szeroko propagowane Przysposobienie Wojskowe w harcerstwie żeńskiem? Wszak wiemy, że wojnę prowadzi nie sama tylko armja — prowadzi ją w niemniejszym stopniu jej zaplecze. Musi ktoś przeprowadzić żniwa, by żołnierze i ludność cywilna mieli co jeść w czasie wojny. Musi ktoś sporządzić mundury, by armja miała się w co ubrać, gdy stare ubiory się zedrą. Musi ktoś sporządzić amunicję, — opiekować się rannymi, — zająć się dziećmi, których nie można wszak zostawić na pastwę losu. Cała ludność na wojnę iść nie może, — znaczna jej część musi zostać w domu, a w każdym razie za frontem. Rzecz prosta, że pozostaną przedewszystkiem — kobiety. Poza jednostkami, które na wzór Joanny d'Arc i Emilji Plater wyruszą na wojnę, —kobiety w wojnie brać udziału nie będą, bo są potrzebne gdzieindziej. To też uczenie ich robienia bronią (nie mówimy oczywiście o nauce służby sanitarnej, obrony przeciwgazowej i t. p.) jest z punktu widzenia dobra ojczyzny najzupełniej bezużyteczne. Jest bezcelową zabawką. Twierdzenie druhny Uklejskiej w „Skrzydłach", że ten tylko zrozumie żołnierza, kto sam odbył kurs rekrucki, jest jaskrawą niedorzecznością, — każdy, dla kogo karabin nie jest tylko literackim efektem, lecz wyrazem realnie przeżytej, twardej rzeczywistości wojennej, wie dobrze, iż kurs rekrucki (który przechodzi nietylko żołnierz, lecz i żołdak najemny), jest tylko nauką rzemiosła, a duch rycerski z całej służby żołnierskiej może najmniej sposobności do rozwinięcia się znajduje na kursie rekruckim — to też i jako środek zbliżenia społeczeństwa (kobiecego) do armji, odbywanie kursu rekruckiego mija się zupełnie z celem.

A czy z drugiej strony uczenie dziewcząt rzemiosła żołnierskiego, tak samo jak kierowanie do przesadnego uprawiania sportu, nie wypacza ich duszy kobiecej, przez zwracanie

ich zainteresowań w obcym im kierunku? Czy urabianie w nich pozy zamaszystości i rubaszności pseudo-żołnierskiej nie osłabi ich wartości jako wychowawczyń przyszłych pokoleń? Gdy ciska dziewczyna granat, albo szorstkim ruchem nakłada bagnet na karabin — dosyć trudno sobie wyobrazić, by mogła być później rzeźbiarką, delikatnem i subtelnem dotknięciem — nie ręki, lecz uczucia — kształtującą wrażliwe dusze dziecięce.

Sądzimy, że wartoby, by druhny podyskutowały sobie we własnem gronie o tych sprawach.

Kto wypełni formy...

Związek Harcerstwa wszedł na drogę rewizji form organizacyjnych; na najbliższym nadzwyczajnym zjeździe walnym ma się zakończyć pierwszy jej etap: przyjęcie nowego statutu, któryby ułatwił obu gałęziom Ruchu, męskiej i żeńskiej, bardziej swobodny i szeroki rozwój, przy zachowaniu jedności podstaw ideowych.

Trzeba sobie jasno zdać sprawę, że będzie to dopiero pierwszy krok na drodze przebudowy, z której ta faza obejmie głównie, niemal wyłącznie, reorganizację władz naczelnych. Kto wie czy celu nie można było osięgnąć mniejszym wysiłkiem i bez potrzeby zmieniania statutu, a pracę i czas poświęcić bardziej palącym i bardziej ważnym zagadnieniom organizacji Ruchu „w terenie"; wystarczy wskazać zagadnienie „ognisk", postawione w swoim czasie przez dha Klemensa Jędrzejewskiego, „ognisk", bez których nie zdobędziemy się na trwałe podstawy materjalne i na trwałe środowiska harcerskie, wystarczy przypomnieć sprawę „gromad (gniazd) harcerskich", wypraktykowanych już zwłaszcza w Chorągwi Poznańskiej, za komendanta dha Henryka Śniegockiego.

Zwracamy na to uwagę, gdyż wiele jeszcze wysiłku i wytrwałej, ciągłej, systematycznej pracy potrzeba będzie, aby organizację naszą, jeżeli już nie na „naukowym" ,to na jako tako współczesnym postawić poziomie. Wszyscy chyba od-

czuwamy, że na drużynie kończy się doskonałość form harcerskiej organizacji, a to co wyżej — wiele pozostawia do życzenia. Kto wie, czy konsekwentne zastosowanie zasad formy organizacyjnej drużyny do całej hierarchji władz nie dałoby rozwiązania najbardziej zadowalniającego.

Na tem miejscu chcemy mocno podkreślić ten fakt niezaprzeczalny, że najlepsze nawet formy nie stanowią jeszcze o możliwości rozwoju. Formy muszą być wypełnione treścią — zatem, jeżeli chodzi o formy organizacji — ludźmi. I tu dotykamy największej bolączki Ruchu, największych trudności: ludzi mamy zamało.

Wychowankowie drużyn w bardzo znacznym procencie odchodzą od harcerstwa. Wartoby zanalizować dokładnie tego przyczyny. W tej chwili nasuwa się ich pare. Najznaczniejszą gromadę zabiera życie, szare życie, które w jednostkach przeciętnych codziennym wysiłkiem pracy na chleb zabija idalizm młodzieńczych porywów. Z tych wielu dałoby się utrzymać, gdyby Ruch cały, zwłaszcza Starsze Harcerstwo, nabrał bardziej życiowo praktycznego kierunku. Artykuł dha Fuska z Biecza, w marcowym numerze „Harcmistrza" r. b. daje co do tego wartościowe wskazania.

Spora gromada — i to bardziej wartościowych, przedsiębiorczych, ruchliwych typów — odchodzi do różnych państwowych i społecznych prac . Wiadomo, że na bardzo znacznej ilości placówek w Polsce są dziś ludzie, którzy „coś z harcerstwem mieli wspólnego". Nieraz można uzyskać ich pomoc dorywczą w naszych robotach, najczęściej raczej poparcie, bardzo rzadko kiedy pracę; stanowiska, placówki, które zajmują, przy ogólnie odczuwanym „braku ludzi" pochłaniają ich do tego stopnia, że harcerstwu już czasu ni myśli dać nie mogą. Wielu takich ludzi jest dziś w najmłodszej warstwie „starszego społeczeństwa", sporo w najstarszych warstwach społeczeństwa akademickiego. A dziwnie jakoś się zdarza dość często, że ludzie na terenie harcerstwa ledwie zaznaczający swą indywidualną wartość, na innych terenach wyrastają na przywódców. I to jeszcze jeden powód odchodzenia od Z. H. P.

Jest jeszcze jedna przyczyna wychodzenia z harcerstwa. Trudno o niej pisać, aby nie być źle zrozumianym, więc apelować trzeba do czytelnika, aby jak uczony do krytyki tych zdań zabierał się przy ustaleniu najżyczliwszej dla autora ich interpretacji.

Tą przyczyną jest niejednolitość ideowa harcerstwa i forma w niem walk o wpływy, forma, czasem w niczem nie odbiegająca od tego, co się dzieje na drogach i bezdrożach współczesnego życia politycznego. Trzeba być ogromnie przywiązanym do Ruchu, aby sobie za Baden-Powellem powiedzieć: „Będziesz musiał cierpliwie znosić irytujące krytyki i do pewnego stopnia drażnienia czerwoną płachtą, ale nadejdzie nagroda" — —i wytrwać. Zrozumiemy, że jeżeli się zejdą takie warunki, jak ciężka praca na chleb codzienny; różne formy złośliwości i nielojalności ze strony „braci" harcerzy — i pokusa pracy swobodnej, szerokiej, w środowisku ideowo bliskiem, z możliwością widocznych wyników — harcerstwo traci człowieka. Iluż ludzi traci mniej wytrwałych — choćby może i mniej wybitnych, którym „wystarczą" mniejsze próbki „przychylnej" atmosfery...

Tracimy więc wychowanków drużyn. Przyczyny, które się na to składają, utrudniają zarazem pozyskiwanie pracowników ze sfer osób w harcerstwie niewychowanych, a mimo to bliskich mu ideowo. Przybywa jeszcze ta przyczyna, że środowiska harcerskie są nieraz dosyć ekskluzywne i niechętnie dopuszczają naszych ludzi, a dopuszczonych nie zawsze należycie traktują. Wyrazem tego są choćby głosy, domagające się zbyt daleko idącego ograniczenia praw członków współdziałających. Ważniejsza jednak trudność płynie z charakteru ideowego i wychowawczego naszego Ruchu: od osób dopuszczanych do wpływu na drużyny, hufce i komendy musimy wymagać czynienia zadość głównym przynajmniej podstawom naszej ideologji (czasby był, nawiasem mówiąc, wymagania te wyraźnie sformułować). Zbyt szybkie rozrośnięcie się grona pracowników Z. H. P. na drodze masowego wstępowania do Związku ludzi pod względem ideowym słabo harcerskich, lub może wprost nieharcerskie cele mających na

oku, (bo i to możliwe), groziłoby „Z. H. P." osłabieniem lub nawet zatratą „H".

Jeszcze jest jedna przyczyna trudności wyzyskiwania pracy i wychowanków harcerstwa i sympatyków. Każda wielka organizacja musi mieć ludzi, ośrodki, ośrodki skupienia innych ludzi i ich prac. Pracą „honorową" grona ludzi poświęcających swój czas wolny od zajęć zawodowych — nie da się już dzisiaj utrzymać wielkiej organizacji, musi ona mieć swój sztab stałych pracowników i to nie tylko sekretarzy i maszynistki! Około tych ludzi, mogących systematycznie myśleć i systematycznie pracować dla organizacji, grupują się ci, którzy jej tylko dorywczo swe myśli i swój czas mogą ofiarować. Ta druga kategorja będzie oczywiście bez porównania liczniejsza — może być tem liczniejsza i procentowo, im lepszych, im bezwzględniej organizacji oddanych działaczy będzie liczyła owa pierwsza.

Bez stałego grona pracowników przynajmniej w centrali i w komendach niemożliwy jest rozwój naszej pracy a nawet dziś już utrzymanie się jej na obecnym poziomie.

To też za cel sobie stawiamy: umożliwić kierownikom naszego Ruchu całkowite wyzyskanie swego czasu dla roboty harcerskiej, aby nie musieli zarabiać na utrzymanie innemi pracami; aby mogli wszystkie swe myśli, całe swe doświadczenie dać harcerstwu. W obronie „naukowej organizacji pracy" postulat ten jest oczywistym i znajdzie poparcie najszerszych sfer starszyzny i przyjaciół.

Gdy on zostanie zrealizowany, w szybszem tempie pójdzie pozyskiwanie i szkolenie pracowników harcerskich wszystkich typów, a zatem i przyspieszenie rozwoju wgłąb i wszerz całego harcerstwa.

Najistotniejszą miarą cywilizacji danego kraju nie jest statystyka, ani wielkość miast, ani obfitość plonów, ale typ ludzi, jakich ten kraj wydaje.

Emerson.

Henryk Glass.

Przywłaszczyciele.

Nasz ruch jest nietylko wyrazem pewnego systemu wychowawczego, ale przedewszystkiem jest wyrazem ściśle określonej ideologji i określonego typu życia. Ideologja ta, ujęta w formę przyrzeczenia i prawa, nosi nazwę ideologji harcerskiej, a cały ruch na tej ideologji oparty nosi miano harcerstwa.

Słowo „harcerstwo" zostało zrodzone w gronie twórców naszego ruchu i stanowi jego własność, uznaną zarówno statutowo [1]), jak i przez opinję społeczną, łączącą tę nazwę z istotą naszej ideologji harcerskiej.

Harcerstwem nazywamy polski ruch skautowy, polski skauting — w odróżnieniu od skautingu angielskiego, francuskiego, czeskiego i t. d. Skauting zaś w pojęciu jaknajszerszem oznacza również ruch zupełnie określony o swoistem obliczu ideowem; aby ochronić ten ruch przed podszywaniem się pod niego (pod nazwę) czynników niepowołanych, w wielu krajach wprowadzono ustawową ochronę słów „skauting", „skaut" i pochodnych.

Rozwój naszego ruchu, opartego na służbie Bogu, Ojczyźnie i bliźnim, zaniepokoił partje polityczne, opierające swoją egzystencję na szerzeniu haseł antyreligijnych i antynarodowych, oraz zasad materjalistycznych, jak również na szerzeniu nienawiści drogą „teorji" walki klas.

Na cały ruch skautowy baczną zwróciła uwagę III-cia Międzynarodówka (komunistyczna), której centrala rezyduje w Moskwie i jest narzędziem światowej propagandy wywrotowej rządu sowieckiego. Międzynarodówka ta, zwana w skrócie Kominternem, utworzyła w roku 1919 sekcję pod nazwą Komunistycznej Międzynarodówki Młodzieży (K. I. M.) [2]).

---

[1]) Statut jedynego w Polsce Związku H a r c e r s t w a Polskiego zatwierdziły władze państwowe.

[2]) Skrót od rosyjskiej nazwy *Kommunisticzeskij Internacionał Molodioži.* K. I. M. został założony formalnie na kongresie w Berlinie w 1919 roku, lecz poprzedził ten kongres zjazd w kwietniu 1915 w Bernie.

Ta nowa organizacja bolszewicka ma na celu kształcenie i dostarczanie nowych bojowców partji komunistycznej, oraz niesienie pomocy przy akcji wywrotowej. W Polsce ekspozyturą tej organizacji jest nielegalny Związek Młodzieży Komunistycznej, składający się z 70% żydów, a liczący podobno 10 000 członków. Pod kierunkiem partji i Z. M .K. znajduje się tajna organizacja t. zw. „czerwonych pionierów" (podobno około 2 500 młodzieży), która jest odwróconem harcerstwem, t. j. komuniści, biorąc z harcerstwa szereg ćwiczeń i zabaw przyciągających młodzież, włożyli w tę organizację antyharcerską treść, czyli treść bolszewicką, rozkładową. Przy „czerwonych pionierach" tworzą się w rozmaitych krajach t. zw. „grupy dziecięce" lub „ligi dzieci", noszące w Sowietach oficjalną nazwę „oktiabriat", t. j. dzieci październikowej (bolszewickiej) rewolucji; organizacja ta jest z kolei odwróceniem celów przyświecających pracy naszych „wilcząt" [1]).

Partje socjalistyczne, stojące na gruncie dawnej II-giej Międzynarodówki Socjalistycznej, zrzeszone obecnie w t. zw. V-tej Międzynarodówce, poczuły się zaniepokojone rozwojem światowego skautingu z jednej, a komunistycznych organizacyj młodzieży z drugiej strony [2]). Socjaliści postanowili rozpocząć łowy na dusze młodzieży i do swojej roboty partyjnej pozyskiwać bezkrytycznych młodocianych adeptów: utwo-

---

[1]) Dokumenty, ilustrujące pracę rozkładową agentów bolszewickich wśród młodzieży ogłosiłem w rozprawach: *Zamach bolszewizmu na młodzież* (wyd. „Dobrej Prasy", Płock); *Komunizm a dziecko* („Dobra Prasa"); *Le bolchévisme chez les jeunes* (Warszawa, N. Z. H. P.). Również miesięcznik *Walka z bolszewizmem* (Warszawa, Widok 5) podaje sporo materjałów w tej dziedzinie, a w zeszycie 24 ogłoszono informacje o akcji bolszewików przeciwko „Jamboree" w 1929 r. w Anglji.

[2]) V-ta Międzynarodówka socjalistyczna nosi też nazwę londyńskiej, gdyż w Londynie mieścił się jej sekretarjat. Założona została w 1923 r. na kongresie socjalistów w Hamburgu. Stałymi sekretarzami zostali obrani: Fryderyki Adler (żyd austrjacki) i Thomas Shaw (żyd angielski). Delegatem P. P. S. do owej międzynarodówki jest dr. Herman Diamand (żyd polski). Socjalistyczna Międz. Młodzieży powstała również w 1923 r., aczkolwiek początek tej organizacji miał właściwie miejsce w 1907 r. na zjeździe w Stuttgarcie i nosił charakter ruchu wybitnie rewolucyjnego; nosiła wtedy ta międzynarodówka nazwę Związku Socjalistycznych Organizacyj Młodzieży.

rzono t. zw. Międzynarodówkę Socjalistycznej Młodzieży, której odgałęzienia istnieją już w szeregu państw.

W Polsce robotę tę przeprowadza Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych (T. U. R.), kierowane oficjalnie przez P.P.S., posiadające jednak w swojem łonie sporo wpływowych bolszewickich „jaczejek". Kierownicy TURa, orjentując się w wielkiej popularności harcerstwa, którego ideologję (Bóg, Ojczyzna, bliźni) zwalczają, nie zawahali się „zsocjalizować" nazwę „harcerstwo" dla swojej partyjnej socjalistycznej organizacji, którą ochrzcili mianem „czerwonego harcerstwa". Organizacja ta, nic wspólnego z ideologją harcerską nie mająca, wprowadza w błąd społeczeństwo polskie, a nawet i władze państwowe. Cele „czerwonego harcerstwa" sformułowano w tygodniku socjalistycznym „Pobudka" w nr. 14 z 1927 roku w sposób następujący:

„zdołamy młodzież wychować w atmosferze ideologji socjalistycznej na świadomych i dzielnych członków proletarjackiej armji".

W „prawie czerwonych harcerzy" nie znajdujemy ani słowa o Bogu, ani o Polsce, ani o rodzinie. Natomiast punkt pierwszy głosi: „czerwony harcerz jest oddany sprawie ludu pracującego". Punkt drugi: „szacunkiem otacza pracę i walczy o jej wyzwolenie". Pisemko „Głos Młodzieży Robotniczej", organ komitetu centralnego organizacji młodzieży T. U. R. wciąga tę młodzież w życie partyjno-polityczne, agitując za protestami młodzieży w sprawie ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu, ogłasza protesty przeciwko stanowisku pewnych posłów na posiedzeniach komisji konstytucyjnej Sejmu i t. p.

W czerwcu 1927 roku w czasie Zielonych Świąt odbył się w Warszawie na boisku „Skry" zlot umundurowanych w niebieskie koszule czerwonych harcerzy, który charakteryzuje „Głos Młodz. Rob." jako „kadrę młodej proletarjackiej gwardji". W „Robotniku" z dnia 7 czerwca znajdujemy entuzjastyczny opis tego zlotu. Zjechało się około 1 500 młodzieży. Na boisku ustawiono 72 namioty. Poza drużynami z Polski przyjechali goście z Czechosłowacji, Niemiec i Gdańska. Byli towarzysze z „Socialistische Jugendbund Polens". Był też

przewodniczący Międzynarodówki Socjalistycznej Młodzieży, Ollenhauer, który wygłosił mowę w jęz. niemieckim w imieniu wszystkich gości zagranicznych. Na otwarcie zlotu pos. Pużak podniósł na maszcie czerwony sztandar zamiast sztandaru z orłem białym. Złożono raporty władzom partyjnym, meldując, że młodzież socjalistyczna jest do dyspozycji klasy robotniczej (a nie Polski?). Zaintonowano pieśń „czerwony sztandar“, zamiast hymnu polskiego. Na akademji w salach redutowych Teatru Wielkiego przemawiali: Pużak, Daszyński, Barlicki, Jaworowski, Ollenhauer i in. Poseł Barlicki m. i. powiedział: „Jesteście cząstką międzynarodowego frontu robotniczego, walczącego z odwiecznymi ciemiężcami w imię twórczej pracy i wyzwolenia“.

Kierunek „wychowania“ młodzieży T. U. R. scharakteryzować można w sposób następujący: 1. O Bogu — milczenie — negacja, a często wręcz antykatolicka propaganda. 2. Wychowanie młodzieży nie dla Rzeczypospolitej, jeno dla proletarjackiej armji, w duchu walki klasowej. 3. Wynaradawianie młodzieży i stopniowe wdrażanie w nią, że międzynarodówka, a nie Polska jest jej ojczyzną. 4. Marksowski materjalistyczny pogląd na świat. 5. „Wolny, wyzwolony“ etc. człowiek — a nie pracowity i lojalny obywatel Rzeczypospolitej.

Taki jest kierunek faktyczny. A wyniki?

Są one bardzo zbliżone do wyników otrzymywanych w pracy bolszewickich „czerwonych pionierów“. I nic dziwnego: wszak punkt wyjścia — marksizm — jest wspólny, a i metody często bardzo podobne.

Czas najwyższy, aby władze Z. H. P. zajęły się tą sprawą. Domagamy się, aby Naczelnictwo Z. H. P. drogą interwencji u władz państwowych lub drogą procesu sądowego doprowadziło do zabronienia używania nazwy „harcerstwo“ przez socjalistyczną ekspozyturę. Bo organizacja ta naszą nazwę sobie przywłaszczyła, by tem łatwiej młodzież zwodzić i jednać sobie członków, a społeczeństwo polskie wprowadzać w błąd.

Dr. Witold Sawicki, harcmistrz.

O pracę harcerstwa na wsi.

W chwili obecnej harcerstwo musi wejść stanowczym krokiem na teren pracy wiejskiej. Zdobyliśmy wiele doświadczenia na terenie drużyn w miastach. Postawiliśmy letni ruch obozowy na wysokim poziomie. Nieprzezwyciężone przed paru laty trudności w tworzeniu drużyn akademickich — bliskie są ostatecznego przezwyciężenia.

Obecnie otwiera się przed nami pole pracy najobszerniejsze, najbardziej wdzięczne, najobfitsze w skutki.

Wieś, to trzy czwarte społeczeństwa polskiego. Zorganizować ruch harcerski na wsi w odpowiedniej skali, oznacza przyjęcie na nasze barki wielkiego ciężaru.

Łatwo może zrodzić się pytanie: czy mamy dosyć sił w organizacji, aby tę pracę poprowadzić?

Odpowiedź jest prosta: zaszczepienie idei harcerskiej wśród wiejskiej młodzieży jest naszym obowiązkiem — a więc siły się znajdą. Powodzenie zaś będzie zapewnione, o ile akcja zostanie poprowadzona planowo; a rzetelne jakości nie będziemy poświęcać dla ilościowych efektów.

Dopóki hercerstwo było „młode" i składało się w całości — z dzieci i ich wychowawców, praca na polu drużyn szkolnych wystarczala i musiała wystarczać.

Obecnie harcerstwo dorasta. Dorosłych harcerzy liczymy już na tysiące. A odpowiednio do „wieku" harcerstwa, budzi się coraz głębiej uczucie naszego społecznego posłannictwa, potrzeba dawania siebie sprawie publicznej.

Tysiące drużyn harcerskich na wsi, to wspaniały dar złożony przez nas narodowi.

Wszyscy czujemy, że należy rozszerzyć podstawy naszej pracy. Teren szkolny, miejski, przeorany może nie zawsze gruntownie, ale wielokrotnie musi uzyskać szerszy dech, szersze horyzonty. Kto wie, czy nie w pchnięciu naprzód wiejskiej pracy leży tajemnica dalszego rozkwitu harcerstwa polskiego.

Niewątpliwie praca harcerska na wsi nosi o wiele więcej cech pracy społecznej, niż na innych polach. Harcmistrz-instruktor na wsi, więcej, niż gdzie indziej będzie musiał ująć w wychowaniu wszystkie cechy przyszłego rolnika-obywatela. Spotka się z dziesiątkiem prądów, które nurtują dzisiaj wieś polską, i z szeregiem organizacyj, które działają wśród wiejskiej młodzieży, z któremi należy nawiązać ścisłe porozumienie na zasadach współpracy. Aby osiągnąć dodatnie rezultaty i dać harcerstwu na wsi niewzruszone podstawy, musimy sobie nakreślić wyraźny, jasny, obowiązujący program wiejskiej pracy Związku. Musimy wiedzieć, do czego dążymy. Ogólniki tutaj nie wystarczą.

Harcerstwo polskie jest oparte na trzech fundamentach: religji, (służba Bogu), narodowości (służba Ojczyźnie jako całości — przed prywatą), rodzinie (hierarchja rodzinna).

Kto wie, czy od ustosunkowania się polskiego rolnika do religji, narodowości, rodziny, nie będzie zależała przyszłość, istnienie Polski. Wiele objawów wskazuje na to, że na wsi zaczął się proces, idący po linji wprost przeciwnej do naszych dążeń. Nie będę analizował przyczyn. Może jedną z najważniejszych jest to, że zbyt wiele, od powstania Polski, obiecywano rolnikowi korzyści materjalnych za polityczne usługi. Wieś zawsze była materjalistycznie usposobiona. Metoda, o której wspomniałem, musiała ów materjalizm pogłębić. Nieodpowiedzialna, a często wręcz komunistyczna propaganda podważa na wsi wiarę. Źle przetrawione początki nauki, pobieranej w szkole powszechnej, współdziałają nieraz z wysiłkami agitatorów. Zagadnienia materjalnej natury zaostrzają poczucie różnic klasowych, a tem samem niweczą poczucie jedności narodu.

Z drugiej jednak strony wieś polska posiada nieprzebrane wartości moralne, przechodzące drogą tradycji z pokolenia na pokolenie. Wiara, tradycja uczciwej rodziny, przywiązanie do ziemi, karność wobec władzy, stanowią te czynniki, na których można śmiało budować gmach wychowania narodowego. Wartości te mogą przyczynić się bardzo do pogłębienia i „wzmocnienia" obecnego typu harcerza.

Naszkicowałem pokrótce cel i teren pracy. Przejdźmy do środków. Praca i organizacja drużyny wiejskiej winna się różnić od pracy drużyn w mieście. Przedewszystkiem zmian w programie wymagają odmienne potrzeby pracy wiejskiej, pracy na roli.

Odpowiednio do zainteresowań i poziomu harcerzy na wsi należy dostosować programy sprawności i prób. Cały balast powieściowo-egzotyczny (Mafeking, Indjanie, Afryka) i gry osnute na tem tle, należy zastąpić przez sugestje bardziej zrozumiałe, bliskie i pociągające dla wiejskiego chłopca (może raczej jakieś przykłady i gry z dziedziny wojen polskich po uzyskaniu niepodległości, albo fragmenty Trylogji miałyby zastosowanie). Idąc po linji materjalnych potrzeb harcerzy w wiejskich drużynach należałoby propagować bardzo silnie sprawności rolnicze, a przedewszystkiem udział w konkursach przysposobienia rolniczego. Ścisła współpraca harcerstwa z organizacjami rolniczemi, które przeprowadzają odpowiednie zawody („przysposobienie rolnicze"), dałaby dla obu stron świetne rezultaty.

Jednem słowem, metoda pracy drużyn wiejskich byłaby harcerska. Zbyt cenne stanowi ona narzędzie, aby się jej pozbywać z lekkiem sercem dla eksperymentów czy wątpliwej wartości uproszczeń: prawo, przyrzeczenie, system zastępowy, próby, sprawności, gry i ćwiczenia pozostaną nadal.

Pracy w drużynach nada się jednak treść inną, bardziej pociągającą dla tej kategorji harcerzy. Również w dziedzinie wychowania ideowego

tematy, treść lektury, a zwłaszcza gawęd muszą być dostosowane do potrzeb chłopców.

Nie należy się łudzić. Instruktorzy, przywykli do widoku jednolicie ubranych i dobrze wymusztrowanych miejskich drużyn, w pracy na wsi nie uzyskają zaraz tak „świetnych" wyników. Drużynowi, którzy w Kole Przyj. Harc. spotykali przychylnych, a conajwyżej obojętnych rodziców, muszą się przygotować na to, że w rodzinach harcerzy na wsi będzie początkowo panował nastrój nieufny, nieraz może wrogi. Sami chłopcy będą mniej uchwytni, trudniej im będzie wszczepić takie np. zasady jak czystość w mowie, czy karność wobec zastępowych, a 10 punkt prawa będzie nieraz szwankował tam, gdzie dziecko od kolebki widziało wprost odmienne przykłady. A jednak — właśnie na wsi drużynowy przez dzieci najprędzej oddziała na rodziców. Na wsi sprawa czystości i alkoholizmu to kwestja wzrostu liczebności narodu, kwestja poprawy lub skarlenia rasy.

Odmienne warunki pracy wiejskiej i odmienne wymagania dla wiejskich drużyn sprawiły, że staje się koniecznem stworzenie osobnej kategorji drużyn wiejskich, na wzór drużyn wilczych i akademickich.

Nakoniec pytanie — skąd wziąść odpowiednich pracowników?

Kandydatów do prowadzenia drużyn jest bardzo wielu. Dziesiątki i setki osób zpośród nauczycieli szkół powszechnych na wsi zgłaszają gotowość współpracy. Odpowiednie postanowienie pracy w tak licznych już drużynach harcerskich przy seminarjach duchownych i nauczycielskich śmiało pozwoliłoby nam stworzyć w trzy lata tysiące wiejskich drużyn.

Gorzej jest z jakością owych kadr wychowawczych. Selekcja ideowa przy następnej opiece jest jeszcze łatwiejsza. O wiele trudniej jest uczynić z ludzi dobrej woli wychowawcę-harcmistrza.

Stoi tu na przeszkodzie niedość wysoki poziom pracy drużyn, brak kursów, a wreszcie i poziom kulturalny wychowanków nauczycielskich seminarjów.

Dwie pierwsze trudności dadzą się usunąć jedynie przez podniesienie pracy odpowiednich drużyn i przez tworzenie kursów. Robota sama się nie dokona. Na poziom kulturalny drużynowych niema rady. Jest to organiczna wada naszego społeczeństwa, wynikła nie z naszej winy. Usuną ją lata. Musimy się zgodzić z faktem, że praca takich drużynowych będzie prowadzona mniej precyzyjnie, bardziej „zgrubsza", jeżeli jednak zachowa wytknięty przez harcerstwo kierunek, musi dać i to dodatnie wyniki [1]).

---

[1]) Ów niższy poziom drużynowych jest jedną z głównych przyczyn oddzielenia drużyn wiejskich od drużyn „typu ogólnego". Te ostatnie winny być szkołą kierowników na innych terenach pracy, kadrą instruktorską. Jeśli uświadomimy to chłopcom w starszych klasach gimnazjalnych i w drużynach akademickich, damy chłopcom cel społeczny.

Praca drużyn wiejskich, jako zaczęta od podstaw, ograniczy się narazie do chłopców młodszych. Ponadto harcerze, którzy działają na wsi w innych organizacjach lub samodzielnie prowadzą kółka, czytelnie, świetlice, powinniby zarejestrować swą pracę u władz harcerskich. W ten sposób wykazaliby się harcerską pracą społeczną i pozwolili na zorjentowanie się w naszych podstawach do przyszłej akcji. Również wskazanem jest propagowanie wśród harcerzy organizowania dorywczych zastępów z chłopców (nie harcerzy) na wsi, dla gier i zabaw, co przygotuje grunt dla zorganizowania drużyn w przyszłości.

Ruch harcerski na wsi musi znaleźć poparcie u starszego społeczeństwa, na plebanji, w szkole, u władz szkolnych, samorządowych, państwowych. Rzeczą komendantów chorągwi, hufcowych i drużynowych będzie zdobycie sobie w starszem społeczeństwie zwolenników i współpracowników. Niezmiernie ważnem jest również zorganizowanie hufców, wizytacji i obsadzenie hufców (w braku dalszych drużynowych) przez element wyborowy zarówno pod względem ideowym, jak wychowawczym.

Idźmy na wieś. Prawie dwadzieścia lat czeka wieś polska od harcerstwa radosnej nowiny. Spieszmy się, bo wkrótce będzie zapóźno.

Z rozważań nad „Leninem“ [1]) Ossendowskiego.

Zacznijmy od stwierdzenia niewątpliwego faktu, że „Lenin“ Ossendowskiego jest jedną z najpopularniejszych ksiąg w chwili obecnej. Z faktu tego chciałbym wyprowadzić szereg wniosków, nie mających nic wspólnego z powierzchowną recenzją ostatniej nowości księgarskiej.

Gdzie tkwi przyczyna powodzenia tej ogromnej i drogiej, jak na nasze zasoby, książki? Dużą rolę odgrywa osoba autora, wydawca wszystko uczynił, aby dać dziełu doskonałą oprawę artystyczną. Idealne współdziałanie. Aleć jest jeszcze coś, co zadecydowało o powodzeniu książki. Oto w społeczeństwie istnieje głód... żywotów. Tak, chcemy poznać życie tych, którzy odegrali taką czy inną rolę w dziejach, chcemy zbliżyć się do nich jako do ludzi. Rozczytujemy się w pamiętnikach, w bibljografjach. Pomimo, a może w miarę zwiększania się demokratyzacji społeczeństwa potęguje się kult jednostek wyjątkowych, wyrastających ponad

---

[1]) F. A. Ossendowski: „Lenin“. — „Wydawnictwo Polskie“, Poznań, 1930 r.

masę, wodzów takich czy innych grup społecznych. Jest to zjawisko zupełnie naturalne, ale obok cech dodatnich tkwi w niem poważne niebezpieczeństwo, zarodek abulji społecznej, której świadkami obecnie jesteśmy.

Kult ludzi wybitnych przyczynia się do podniesienia energji psychicznej jednostek ambitnych, mających w sobie zadatki na wodzów. Exempla trahunt — czyny porywają. Drogą naśladowania bohaterów wytwarza się elita, konieczna dla rozwoju grupy społecznej. Pedagogika wszystkich kierunków, kult ludzi wybitnych wyznawała jako pierwszorzędny czynnik wychowawczy.

Ale tu powstaje przed nami poważne pytanie. Czy jest rzeczą obojętną *jakiemi drogami* szedł bohater do swej wielkości i na czem ta wielkość polega? Lenin bezsprzecznie odegrał wielką rolę w dziejach ludzkości, czy jednak do tej wielkości doszedł drogą dobrą, czy w rozwoju sił społecznych był czynnikiem postępu, czy też cofania się i rozkładu? Czy więc kult Lenina jest z punktu widzenia pedagogiki społecznej czynnikiem dodatnim, czy też ujemnym. Czy wytwarzanie taką czy inną drogą kultu ludzi, którzy podeptali wszystkie prawa moralne, nie jest równocześnie paraliżowaniem zmysłu moralnego w społeczeństwie. Oto pytania nad któremi warto się zastanowić. Ale dajmy na to bohater nasz jest rzeczywiście człowiekiem wielkim, mocą ducha, czystością idei i środków, które stosował. Czy każda apoteoza tego człowieka jest rzeczą dobrą. Spróbujmy rozważyć to zagadnienie.

Nie potrzebujemy chyba dodawać, że każda świadoma czy nieświadoma fabrykacja legendy jest dla kultu bohatera szkodliwą. „Fabrykantowi" często chodzi o doraźne takie czy inne korzyści, ale sława bohatera na tem cierpi, bo nadejdzie chwila obnażenia z szat legendy, a wtedy niejedna wyolbrzymiona wielkość runie w przepaść zapomnienia, z wielką krzywdą dla istotnych wartości, które dany typ reprezentował. Trzeba mieć zaufanie do prawdy, i jak ognia unikać odchylania się od tej podstawy rzeczywistej wielkości.

Jesteśmy świadkami rozpasania różnych akcyj propagandowych, które uważają, że i masy i młodzież muszą być przesycane przejaskrawionym kultem jednostek. Odbywa się formalny wyścig, do którego zostały wprzągnięte wszystkie środki oddziaływania: literatura, sztuka. Wszystko to wywołuje przesyt, budzi sceptycyzm, odrzuca od bohaterów, których kult nie jest utrzymywany w granicach bezwzględnej prawdy i psychologicznego umiaru.

Nie mówiąc o innych, zwróćmy uwagę na kult Lenina. Co są warte wszystkie Leningrady, place Leninskie, instytucje i związki jego imieniem ochrzczone, podobizny w instytucjach i domach prywatnych, procesje do zabalsamowanego trupa, luksusowe wydania dzieł — jeśli dzieło, które stworzył rozsypuje się w gruzy, jeśli jedno po nim tylko zostanie — przekleństwo. Oto wzór jak nie należy kultu fabrykować.

Na przeciwnym biegunie stojący św. Franciszek nie miał do dyspozycji... departamentów propagandy. Kult jego wypłynął z wielkości jego ducha, jedynego źródła prawdziwego kultu i zapłodnił swą treścią literaturę i sztukę, dusze miljonów naśladowców, kult ten trwał i trwać będzie wieki. Stąd socjolog dla wszystkich czcicieli wielkości jedną wyciągnie naukę: „szerzcie kult wielkich ludzi, ale ani na krok nie odstępujcie do prawdy".

Tę podstawową zasadę zapamiętać winni przedewszystkiem artyści, ludzie o wyobraźni twórczej. Psycholog, znawca stanów podświadomych. wytłumaczy dziwny fakt, gdy artysta, rozumowo, zdaje sobie sprawę z danego zjawiska, ocenia je krytycznie, nastawia się, a w momencie tworzenia ulega działaniu stanów podświadomych, rozum kapituluje na rzecz czynników irracjonalnych. Ta sugestja władcza, której uległ autor-artysta udziela się widzom lub czytelnikom i stąd ta sympatja do typów ujemnych, która powstaje pod wpływem lektury dzieł, oglądania obrazów nie mających zdawałoby się nic wspólnego z obroną lub apologją zła. Im bardziej autor puszcza wodze swej fantazji twórczej, tem większe powstaje niebezpieczeństwo odchylenia się we wskazanym kierunku.

Autor „Lenina", pragnąc odtworzyć dzieje duszy swego bohatera, wybrał niebezpieczną drogę. Dał niby biografję, ale nie zamknął jej w granicach sprawdzonych faktów, wskutek czego jest to raczej bardzo luźnie zbudowana powieść na tle życia moskiewskiego dyktatora. Mieszanina powieści, noweli, feljetonu, o pozorach solidnej, omal że nie naukowej biografji. I w tem tkwi poważne niebezpieczeństwo. Nie wszyscy mogą sobie pozwolić na gruntowne studjowanie biografji Lenina i rewolucji rosyjskiej, dla wielu „Lenin" Ossendowskiego pozostanie jedynem źródłem poznania żywota dyktatora, jedynym dokumentem.

Zostawiamy na boku kwestję, czy Ossendowski dobrze zrozumiał i odtworzył Lenina, czy nie uległ podświadomej sugestji wielkości. A jeśli uległ, to przecież i wrażliwy czytelnik również podświadomie tej wtórnej już sugestji ulec może.

Bezwzględne trzymanie się faktów jest konieczne dla jeszcze jednej przyczyny. Twórcy kultów wielkich ludzi popełniają zazwyczaj ten błąd, że dążąc do wywyższenia bohatera, poniżają grupę społeczną, która wydała bohatera oraz zmniejszają wartość współpracowników i otoczenia. Nie zdają sobie z tego sprawy, że pomniejszając wartość społeczeństwa i otaczającej bohatera elity, tem samem pomniejszają wartość herosa. Wielkim jest naród, który wydaje ze swego łona bohaterów, doborową jest elita, która pozna się na wartości wodza i stanie wiernie przy jego boku.

„Nic nie spychać nigdy w dół", a tembardziej nie wolno spychać narodu, pomniejszych wodzów, nie wolno wszystkich poniżać poto jedynie, by ukazać wielkie słońce i kult jego rozszerzyć. Mówiąc o głównej sprę-

żynie dziejów, nie wolno zapominać i o pomniejszych sprężynach, bez których mechanizm nie mógłby sprawnie działać. Czy autor „Lenina" pamiętał o tej zasadzie. Jego bohater od początku przygniata wszystkich swym ogromem, oddani pomocnicy, wierni towarzysze broni, prawie, że znikają, a jednak czy krwawy dyktator dokonałby swego dzieła, gdyby nie praca i walka, zapał i nienawiść jego znanych i nieznanych, większych i mniejszych pomocników.

Wytwarza się zgoła fałszywa filozofja dziejów, ze wszystkiemi szkodliwemi dla psychiki obywatela wnioskami.

Skoro wszystko zależy od wielkich, czy cnotą, czy zbrodnią ludzi, skoro nawet elita jest tylko instrumentem w ręku wodza, poco się tedy turbować. Czekać na wielkiego człowieka, złożyć na jego barki całkowitą odpowiedzialność, w nim ześrodkować całą miłość lub całą nienawiść. Tą drogą dochodzimy do sparaliżowania energji obywatelskiej, do kompletnej abulji, do niewoli ducha. Nad narodem o takiem podłożu psychicznem mogą bezkarnie, długie lata panować i biali i czerwoni carowie.

Dobiegam do końca rozważań wywołanych lekturą „Lenina". Poza „obrokiem duchowym", który tu sprezentowałem, odczułem szereg wzruszeń bardzo przykrych. Nic dziwnego, wraz z autorem przebrnąłem przez morze podłości i okropności. Stanąłem przed trumną nowego proroka, i wyznaję, nie mogłem się zdobyć na akt przebaczenia, bo nie wierzyłem i nie wierzę, że zbrodnicze czyny Lenina wypłynęły z miłości. Przed oczyma mej duszy stanął Lenin nie jako wtóry Pankracy, lecz jako Mickiewiczowski „Boga nieprzyjaciel stary", który w ogromnej księdze otwartej jaką jest Rosja, wyrył mieczem słowa nienawiści i niewiary:

„że ród człowieczy ma być w więzy kuty,
że trofeami ludzkości są knuty".

I po przeczytaniu, po zamknięciu księgi, gdym spojrzał na cynicznie uśmiechniętą azjatycką twarz czerwonego cara, zrodziła się tęsknota do polskiej księgi, takiej wielkiej, jasnej, przesyconej nie oparami krwi lecz duchem poświęcenia chociażby jednego z ofiarnych rodaków, jakich wielu mieliśmy na polskiej naszej ziemi.

Habent sua fata libelli. Mają swój los książki. Oby „fatum" „Lenina" zrodziło chociaż jeden tom nowoczesnego polskiego Plutarcha — ku pokrzepieniu serc.

J.

Dr. Wit Klonowiecki, harcmistrz.

Prace kresowe harcerstwa.

Opiekę nad kresami wschodniemi Polski, wysunęła „Strażnica", jako najważniejszą w obecnym czasie pracę społeczną harcerstwa. I słusznie. Stan posiadania polskiego (kulturalnego i gospodarczego) oraz wpływów polskich na kresach maleje z dnia na dzień. Wielu kolonistów i dawniej zamieszkałych na kresach Polaków ucieka z kresów, warunki pracy pozostałych są coraz trudniejsze. W państwie polskiem położenie ich jest niejednokrotnie znacznie cięższe, niż było w czasach przedwojennych. Szerzy się zniechęcenie i przygnębienie. Wielu pracownikom społecznym opadają wprost ręce.

Dla każdego, znającego trochę kresy i patrzącego bezstronnie jest oczywiste, że stan taki, o ile się będzie przedłużał, prowadzi do utraty kresów.

Polska bez kresów istnieć nie może. Całe społeczeństwo polskie, wszystkie polskie organizacje społeczne muszą ratować kresy. Doniosłą rolę do spełnienia ma tu harcerstwo.

Sprawa obrony polskości na kresach jest obowiązkiem nietylko drużyn chorągwi kresowych, ale i wszystkich harcerzy polskich. Na drużynach chorągwi centralnych spoczywają również wielkie zadania. Za takie uważam:

1. Poznanie kresów (warunki geograficzne, gospodarcze, kulturalne, narodowościowe), teoretyczne (z książek, pism, opowieści) i praktyczne (obozy i wycieczki na kresy).

2. Uświadamianie wszystkich o znaczeniu kresów i obrony polskości na kresach (gawędy, odczyty z przezroczami, sprawozdania z obozów wędrownych i stałych na kresach). Należy pomagać akcji kresowej Polskiego Towarzystwa Opieki nad kresami, Polskiej Macierzy Szkolnej, Towarzystwa Szkoły Ludowej, Narodowej Organizacji Kobiet .

3. Współdziałanie w przygotowaniu dzielnych, ideowych pracowników dla kresów.

4. Opieka nad drużynami i dziatwą polską na kresach przez:

a) utrzymanie kontaktu listowego i osobistego,

b) przesyłanie książek polskich i gazet (bibljoteczki stałe i ruchome, harcerskie i ogólne),

c) organizowanie wycieczek do danych miejscowości, obozów letnich.

Każda drużyna nawiązuje stosunki z jedną drużyną na kresach, lub też z dziatwą polską w określonej miejscowości. Z doświadczenia wiem, że wszelka życzliwa współpraca jest na kresach serdecznie witana i znajduje na miejscu współdziałanie duchowieństwa rz. kat. i polskiego nauczycielstwa.

W pracy harcerskiej, akcją pośredniczenia w nawiązywaniu stosunków i kontroli wyników prac przypuszczam, że chętnie zajmą się komendy chorągwi kresowych.

Trzeba się zatem wziąć do pracy. I to zaraz. O ile będziemy zwlekać, to z każdym miesiącem będzie na kresach gorzej i praca coraz trudniejsza.

Harcerstwo wzięło czynny i ofiarny udział w akcji zdobywania Niepodległości przez Naród Polski. W r. 1920 pokazało na polach walk, że potrafi jej bronić. Obecnie ma pokazać, że potrafi ją utrzymać i w drodze wytrwałej, pokojowej pracy.

KRONIKA.

— *Apel Generała J. Hallera.* Przewodniczący Zarządu Oddziału Wlkp. druh Generał Józef Haller, wydał z okazji Świąt Wielkanocnych następujący apel:

Do Młodzieży Harcerskiej.

Rokrocznie święcimy uroczyście Święta Wielkanocne jako Święto Zmartwychwstania Zbawiciela Świata Chrystusa. Rokrocznie są one dla nas jakby nowem świętem i słusznie, gdyż odnowieni jesteśmy przez oczyszczenie dusz naszych. Jak z wiosną w całej przyrodzie idzie pęd nowy ku słońcu, ku rozkwicie, tak z odnowionych dusz naszych w kwietniu życia, pragnienia i marzenia szczytne chcą się przyoblec w szatę rzeczywistego czynu ku słońcu, ku pięknu, ku prawdzie, jednem słowem ku Bogu, u którego ołtarzy rozności społem modły za Polskę: za naszą Rzeczpospolitą i Jej Prezydenta i za Naród nasz cały, aby Bóg nam dał Zmartwychwstanie z Ducha, iżby mógł zapanować wśród nas na wszystkich ziemiach Polski pokój Chrystusowy. Alleluja!

Zaś harcerz każdy, pomny swego obowiązku harcerskiego, niechaj spełni w każdy dzień choć jeden uczynek dobry. Obowiązek dobrze pojmował Zygmunt Krasiński, który w te słowa pisze do swojego przyjaciela Adama Potockiego: „Bóg Ci włożył w piersi najdroższy klejnot: szlachetne serce — nie popsuj dzieła Boskiego, nie zapominaj nigdy o tej prawdzie, że obowiązek jest najwyższą moralną ideą! wszystka reszta podległa zepsuciu i odczarowaniu. Obowiązek jeden tylko nosi na sobie cechę wspólną z Bogiem: jest nieodmiennym wszędzie i zawsze, jest wiecznym; przez pojenie jego duchem, już dostajesz się od okręgów wyższych, niż nasze ziemskie nędze, ale przez dokonanie jego wprowadzasz niebo na ziemię".

Druhowie i Druhny zmartwychwstańcie więc czynem obowiązku tak indywidualnego, jak i zbiorowego a stanie się bliskiem to oczekiwane Królestwo Boże.

Z tem życzeniem harcerskiem łączę życzenia Wesołych Świąt!

Przewodniczący Z. O. W. H. F

J. Haller

— *Nowy Naczelny Kapelan Harcerstwa.* Na wniosek Naczelnej Rady Harcerskiej, J. E. ks. Kardynał Kakowski zamianował ostatnio naczelnym kapelanem Z. H. P. ks. Józefa Sobczyńskiego, znanego i zasłużonego działacza harcerskiego. Dh. harcmistrz ks. Sobczyński pracuje wydatnie w harcerstwie od r. 1917; pełnił początkowo obowiązki inspektora Z. H. P. na Zagłębie Dąbrowskie, a następnie Komendanta Chorągwi Sosnowieckiej. Jednocześnie brał udział w organizacji harcerstwa śląskiego, tworząc ośrodki i kursy harcerskie. Poza tem dh. ks. Sobczyński ma poza sobą chlubną działalność społeczną. Nowego kapelana naczelnego witamy radośnie, ufni, że jak dotąd, tak i nadal będzie On szerzyć ideę szczerze katolicką i ducha narodowego wśród młodzieży harcerskiej.

— *Sprawa harcm. Śniegockiego na Zjeździe Oddziału Wlkp.* Dnia 23 lutego b. r. odbył się w Poznaniu Zjazd Walny Oddziału Wlkp. Z. H. P., którego komisja drużyn męskich uchwaliła m. in. wniosek, w którym wita z radością uchwałę Najwyższego Trybunału Administracyjnego, uchylającą wydane w czasie urzędowania kuratora Okr. Szkolnego Pozn. p. Bernarda Chrzanowskiego, piastującego w tym czasie godność przewodniczącego Z. O. Wlkp., zarządzenie przeniesienia nauczyciela, harcm. H. Śniegockiego, ówczesnego Komendanta Chorągwi do Krobi, „dla dobra szkoły", Powrót harcm. H. Śniegockiego do Poznania spodziewany jest w najbliższym czasie.

— *Oficerowie w Z. H. P.* Dziennikiem Rozkazów nr. 7, Min. Spraw Wojsk. z dnia 5 marca 1930 r. zezwolono „oficerom w służbie czynnej i w stanie nieczynnym na należenie do Związku Harcerstwa Polskiego w charakterze instruktorów z tem zastrzeżeniem, że każdorazowy wybór oficera na stanowisko instruktora będzie należał do kompetencji dowódcy właściwego O. K.". Jednocześnie rozszerzono „prawo należenia oficerów w służbie czynnej i w stanie nieczynnym do kół przyjaciół harcerstwa na terytorjum całego państwa".

Jeszcze przed ogłoszeniem powyższego zarządzenia, w roku ubiegłym, stwierdzono na terenie wielu chorągwi Z. H. P. a w szczególności Chorągwi Poznańskiej, fakt licznego zgłaszania się oficerów w służbie czynnej, do Kół Przyjaciół Harc. oraz Komend Hufców.

O ile oficerowie armji czynnej zgłaszają się do Z. H. P. li tylko z zamiarem szczerej współpracy nad wychowaniem młodzieży, w duchu ideałów harcerskich, to witamy ich z radością.

— *Z ruchu starszoharcerskiego.* 1-a Akademicka drużyna harc. im. Bol. Chrobrego w Warszawie, liczy już 7 zastępów i rozwija się doskonale. W okresie zimowym drużyna zapoznawała swych członków z aktualnemi zagadnieniami życia społecznego i harcerskiego. Ciekawe gawędy wygłosili dhowie: drużynowy J. Giertych, prof. dr. I. Kozielewski, p. Leszczyński, harcm. Rz. H. Glass i inni. W okresie letnim drużyna urządzi obóz oraz weźmie gremjalnie udział w konferencji starszego harcerstwa.

— W końcu stycznia r. b. została zorganizowana w Poznaniu 2-a Akademicka drużyna harcerska im. St. Żółkiewskiego. Drużynowym jej zo-

stał harcm. St. Czapiewski. Równocześnie kierownictwo 1-szej Akad. drużyny harc. im. St. Staszica objął harcm. J Remiszewski. Dotyehczasowy jej drużynowy harcm. doc. dr. K. Stojanowski został komendantem utworzonego hufca akademickiego.

Rozwój istniejących już drużyn akademickich, tak męskich, jak i żeńskich, poziom ich pracy, oraz wielkie możliwości rozwoju liczebnego, pozwalają rokować świetną przyszłość harcerstwu akademickiemu, zorganizowanemu w typie drużyn.

WŚRÓD KSIĄŻEK.

Feliks Przyjemski. *O polski system wychowawczy.* Kraków 1930. Skł. gł. w Księg. Tow. Szkoły Lud. w Krakowie. 8-ka, str. 96.

Niewielka broszurka, ale wartością swą i bogactwem treści przewyższa dziesiątki grubych tomów. Napisana językiem naprawdę pięknym w swej zawartości, jędrności a jednocześnie prostocie i jasności myśli. Zadziwia szerokością horyzontu umysłowego i gruntowną, a wszechstronną znajomością życia przy rozważaniu zagadnień wychowawczych. Budzi w czytelniku gorące umiłowanie sprawy.

Niepodobna streszczać tej bardzo treściwej pracy. Ale podążmy za myślą przewodnią autora:

Polska, tak jak i inne kraje europejskie, przechodzi groźny kryzys cywilizacyjny. Położenie nasze wymaga realizacji ogromnych, przerastających nasze obecne siły, zadań. Dla ich urzeczywistnienia „trzeba nam ludzi na miarę olbrzymów". Tych musimy urobić. Na gruncie określenia czynników, kształtujących właściwości cielesne i duchowe ludzkiej istoty oraz niezwykle sumiennej, wnikliwej a trafnej oceny tych właściwości u Polaków — buduje autor zręby polskiego systemu wychowawczego.

„Celem wychowania powinno być wytworzenie na ziemi polskiej takiego człowieka, któryby:

1. „mocą rozumu i woli panował nad popędami, uczuciami i wyobraźnią, łącząc z potęgą ducha i wysoką wartością moralną siłę, zdrowie i piękność ciała";

2. „skupiał w sobie możliwie największą ilość przymiotów, tudzież spełniał należycie swój obowiązek wobec religji, moralności, ludzkości, własnego narodu i państwa";

3. „umiał postawić sobie ideał, zgodny z dobrem swojego narodu, oraz przeznaczeniem ludzkości, a nadto dążył niezłomnie do jego urzeczywistnienia".

Wychowanie musi obowiązywać nietylko dzieci i młodzież, ale i dorosłych. Rozpatrując wartości poszczególnych czynników wychowawczych, najważniejszą rolę przypisuje osobie wychowawcy. Położenie Polski wymaga „obmyślenia wyjątkowych planów działania", to też „sprawą wy-

chowania powinny się żywo zająć wszystkie czynniki, które mogą wychowawczo oddziaływać na młodzież i na starszych".

Na bardzo rozległej platformie omawia zabiegi wychowawcze w dziedzinie kultury cielesnej. W dziedzinie wychowania duchowego uważa, że w wielkich skupieniach zbiorowych, należy dążyć do osiągnięcia równowagi temperamentów. W urabianiu władz duchowych „raczej pogłębiać uczucia, niż je rozszerzać".

Nakoniec wzywa autor wszystkich do pracy: „Powiedział Mickiewicz, że „naród, choćby zbudował najsilniejsze państwo, zmarnieje, jeśli nie zbuduje człowieka". Budujmyż wszyscy wspólnemi siłami polskiego człowieka!"

W pracy swej wyraża się autor z wielkiem uznaniem o harcerstwie, „które większą, niż dotychczas, opieką powinno być otoczone przez społeczeństwo, a zwłaszcza przez szkołę. Jest to bowiem czynnik, który w wychowaniu naszej młodzieży oddał i jeszcze odda w przyszłość ogromne usługi". Ceni literaturę harcerską i zaszczytne jej przyzna miejsce w swej broszurce.

Doprawdy przepiękna książeczka. Godna, by ją w gronach starszych harcerzy, a zwłaszcza harcmistrzów gruntownie przetrawić. Powinna stać się obowiązującą lekturą do prób starszyzny. *St. Czapiewski.*

Stefan Łoś. *„Czendż" — Wspomnienia z wielkiej wyprawy na Jamboree 1929 r.* Wydawn. Wiesława Krakowieckiego w Poznaniu.

Wśród ostatnich wydawnictw harcerskich zwraca uwagę luksusowo wydana książka, będąca wspomnieniami z wielkiej wyprawy harcerzy polskich na Jamboree w Anglji. Książkę zdobi wiele pięknych fotografij i rysunków ze światowego zlotu skautów; jest też ona miłą pamiątką zarówno dla uczestników reprezentacji polskiej na Jamboree, jak też dla tych, którzy tam być nie mogli. Barwny styl opowiadania autora powoduje, że książkę tę czyta z dużem zainteresowaniem zarówno stary działacz harcerski, jak i początkujący młodzik. *j. p.*

Jędrzej Giertych. *„My nowe pokolenie".*

Omawiana na łamach „Strażnicy", znana książka naszego współpracownika dha harcm. J. Giertycha, która, jak wiadomo, spotkała się z polemiką Pana Ministra W. R. i O. P. na Zjeździe Walnym Związku, wywołała liczne uznania ze strony wysoko postawionych osobistości, z których w pierwszym rzędzie wymienić należy J. E. ks. Kardynała Prymasa dr. Hlonda oraz ks. Biskupa Łukomskiego. Ks. Kardynał w liście wystosowanym do autora stwierdza, że z książki „bije świeżość, prawda i gorącość duszy harcerskiej". Szereg najpoważniejszych pism polskich poświęciło książce „My nowe pokolenie" bardzo pochlebne, nieraz entuzjastyczne recenzje.

Wobec dużego powodzenia książki wydany zostanie w najbliższym czasie drugi jej nakład, pierwszy bowiem, jest już na wyczerpaniu.

Numer niniejszy redagował Wiesław Krakowiecki.

Redaktor odpowiedzialny Wiesław Krakowiecki. — Czcionkami Drukarni Uniwersytetu Pozn

Harcerz służy wielkiej idei:
Idei zdrowia moralnego
i fizycznego,
dającej pełną radość życia!



Jednym z środków zbliżających harcerza do tego celu, jest fotografja. — Fotografowanie — jest dla harcerza obcującego z przyrodą — źródłem nieustającej radości, pożytku i wiedzy. Dlatego każdy polski harcerz wzorem swych przyjaciół z zachodu, winien być równocześnie foto-amatorem

i posiadać

własny aparat fotograficzny.

Polecam specjalnie dla młodzieży, aparat

„Box - Tengor“ 3 x 4 cm

najnowszy model światowej sławy firmy Zeiss-Ikon. Kamera ta maleńka, praktyczna i podręczna, łatwa niezmiernie w użyciu, daje znakomite, ostre obrazki i kosztuje tylko 36.— zł

Dla Harcerzy — album z własnemi zdjęciami, to najmilsza pamiątka — — — — — — na całe życie — — — — — —

FOTO-GREGER
(Kazimierz Greger)
Poznań, ulica 27-go Grudnia 20

Największy w Polsce magazyn aparatów i przyborów fotograficznych